MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XV. Nr. 49. WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1935 R. CENA NUMERU 80 GR.

U PROGU CZASÓW NOWYCH...

W PLONIE przyniesionym przez pisma z ubiegłego tygodnia zwróciły moją uwagę dwa artykuły — znana czytelnikom „Myśli Narodowej" rozprawa p. Leona Maciańskiego p. t. „Drugi obowiązek" i fejleton p. Wojciecha Wasiutyńskiego w „Prosto z Mostu" p. t. „Rozmowa o karykaturze". Napozór niema między niemi żadnego związku w treści, tematem tych dwu artykułów są rzeczy różne. A jednak jest w nich coś wspólnego, a mianowicie stwierdzenie pewnego faktu, napozór banalne, a w istocie rzeczy bardzo głębokie i trafne że żyjemy w okresie przejściowym między dwiema epokami dziejów ludów, zamieszkujących Europę Zachodnią.

P. Maciański twierdzi, że „do chwil ważniejszych w bycie Europy będzie zaliczony wiek obecny, czyli dwudziesty". Rozwija dalej swą myśl, pisząc, że „Europa dzisiejsza nie jest wielka przez to, co się stało, ale przez to, co się stanie". Argumentuje wreszcie, stawiając tezę, że upadliśmy tak już nisko, iż w niedalekiej przyszłości wznieść się musimy na wyżyny.

P. Wasiutyński widzi istotny wyraz epoki w karykaturze. „Nigdy" — powiada — „nie skacze się z jednego okresu w drugi tak znagła. Zawsze jest ferment, im większa zmiana epok, tem większy. Ferment, to negacja dawnych form życia i wykluwanie się nowych. Negacja idzie zawsze szybciej, pozytywne myśli wolniej"...

Obydwaj pisarze należą do młodego pokolenia. Nietyle szukamy u nich argumentów, ile widzimy świadectwa dane nastrojowi chwili i zapowiedź rodzących się form nowego okresu dziejowego.

Tkwi głęboka prawda w twierdzeniu, że żyjemy na przełomie dziejów. Trzeba się w takie ujęcie rzeczywistości dobrze wmyśleć, a wówczas będzie się miało odpowiedź na wiele stojących przed nami zagadnień, chwytając nić, która wyprowadzi nas z labiryntu faktów i ich oświetleń.

Spojrzenie na życie współczesne z tego punktu widzenia każe nam przedewszystkiem odrzucić teorję „automatycznego" postępu, która głosi, że świat się wciąż doskonali, i że to, na cośmy patrzyli w wieku XIX w Europie, było szczytem życia i myśli ludzkiej. Kryzys we wszystkich dziedzinach życia uczy nas dotkliwie, że źle jest jakoś z tym postępem i z temi szczytowemi zdobyczami ludzkości, że wszystko koło nas załamuje się lub trzeszczy. Wyznawcy religji postępu powiadają, że to kryzys powojenny, że są to rzeczy przejściowe, że ludzkość niebawem znów wejdzie na drogę dalszego rozwoju w duchu haseł i wskazań wieku XIX.

Nam się wydaje, że słuszność mają ci, którzy twierdzą, iż kończy się jedna epoka dziejów narodów rasy białej i rozpoczyna nowa. Zarysy form życia i myśli, które tę epokę będą wyrażały, dopiero zaczynają się przebijać z mgieł, przysłaniających przyszłość, lecz to, co zapada się w przeszłość, jest już dość jasno widoczne i łatwo się da określić. Zapada się materjalistyczne pojmowanie stosunku jednostki do zbiorowości. Zapada się istota tego wszystkiego, co wiek XIX uznawał za wykwit myśli i cywilizacji ludzkiej. Widzimy renesans uczuć religijnych, myśl filozoficzna odwraca się od materjalizmu, przekształca się życie zbiorowe ludów, ulega zupełnemu przeobrażeniu ustrój gospodarczy i ustroje państw...

Ludzie tkwiący całą swą istotą w epoce minionej, nie mogą się pogodzić z myślą, że to, na co patrzymy, to nie są odchylenia czasowe, przemijające, że świat dawny nie da się już wskrzesić, że trzeba się pogodzić z jego zanikaniem. Młode pokolenie czuje instynktownie, że idą czasy nowe, jest w samym swym typie duchowym zapowiedzią tych czasów. Im prędzej dojdzie ono w Polsce do głosu, im prędzej wyciśnie swe piętno na życiu publicznem, choćby nie było nawet zupełnie dojrzałe i przygotowane—tem lepiej. Bo te narody wysuną się do pierwszego szeregu wśród ludów Europy, które prędzej i lepiej potrafią się przygotować do nowej epoki, do wymogów wieku XX.

Szukając określeń dla rozpoczynającej się epoki, użyto nazwy nowe średniowiecze. O nazwę tę można oczywiście toczyć nieskończone spory, zależnie od tego, co kto uzna za istotę życia i myśli w średniowieczu. Mniejsza zresztą o nazwę, chodzi wszak nie o nią, lecz o rzecz samą. Mają— zdaniem naszem — słuszność ci, co twierdzą, że średniowiecze nie było okresem upadku myśli i życia człowieka, lecz jednym ze szczytowych punktów. Była to epoka głębokiej wiary (św. Franciszek z Assyżu), pogłębienia myśli (św. Tomasz z Akwinu), harmonijnego ustroju społecznego i państwowego (feodalizm), wielkiego rozwoju sztuki (katedry gotyckie), wielkich porywów (wojny krzyżowe) i wielkiej poezji (Dante). Była to epoka panowania ducha i podporządkowania jednostki zbiorowości...

Później przyszły wieki wyzwolenia się materji z pod władzy ducha i jednostki z obowiązków w stosunku do zbiorowości. To były cechy Odrodzenia, w którem to, co było istotnie wielkie, tkwiło korzeniami w średniowieczu. Dokonał przewrotu zupełnego wiek XVIII we Francji — filozofowie i Wielka Rewolucja. Wiarą Russa i ideologją Wielkiej Rewolucji żył wiek XIX i żyją dziś jeszcze liczne rzesze wśród narodów europejskich. Tę wiarę i tę ideologję należy wypisać wśród przyczyn przeżywanego przez nas obecnie wszechstronnego kryzysu. Ludy rasy białej żyły przez kilka wieków fałszywą wiarą i błędną myślą, dlatego dały życiu formy, które musiały się załamać.

Dziś patrzymy z przerażeniem na zgliszcza i rumowiska. Nie możemy się zorjentować w tem, co się koło nas dzieje. Lecz czyż można się dziwić temu, jeżeli się zważy, że zapadają się w nicość dogmaty i kształty życia, któremi żył szereg pokoleń w ciągu kilku wieków?!

Zaczęło się głębokie przeobrażenie. Wielu ludzi, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, sądzi, że przeobrażenia te przyniosą rzeczy całkiem nowe, których nikt jeszcze nie oglądał. Kto wszelako zna dzieje człowieka, kto starał się, choćby powierzchownie zapoznać się z ich głębszą treścią, ten musi dojść do wniosku, że „wszystko to już było". Zasięg myśli ludzkiej jest ograniczony, formy życia także. Państwa i społeczeństwa, które wyrosły ponad inne, od czasów niepamiętnych po dzień dzisiejszy opierały swe życie na tych samych zasadach i podstawach. Dlatego to sądzimy, że ludy rasy białej nie idą dziś w jakieś nieznane krainy myśli i rzeczywistości, lecz nawracają do tych podstaw, na których zbudowana została przewaga ich nad ludami innemi, na których wyrosła najwyższa kultura i cywilizacja, jakie oglądała ziemia nasza. W tym tylko sensie i rozumieniu można mówić o powrocie do średniowiecza. Równie dobrze możnaby także mówić o nawiązaniu do epoki wielkości Rzymu starożytnego, lub jakiegoś innego szczytowego punktu życia ludzkiego na ziemi...

Zresztą o tem można długo i dużo ropprawiać; tak samo sprzeczać się można o to, w jakich kształtach wyrazi się świat nowych myśli i nowego życia. Faktem objektywnym natomiast jest to, że żyjemy w okresie przejściowym, na pograniczu dwóch epok, że epoka rozpoczynająca się będzie się kapitalnie różniła od tej, która się kończy. Mamy wiarę w to, że będzie ona zaspokojeniem tęsknot i pragnień tych wszystkich, dla których obce, a często nienawistne było to, co stanowiło istotę wierzeń i myśli wieku XIX w Europie.

STANISŁAW KOZICKI

PLATONIZM RENESANSOWY

UBOGIEMU w studja nad kulturą Renesansu włoskiego piśmiennictwu naszemu przybywa praca, która nawet w obfitej literaturze zagranicznej, dotyczącej tej epoki, mogłaby zająć niepoślednie miejsce — jest nią świeżo wydana książka Bohdana Kieszkowskiego p. t. „Platonizm Renesantsowy" (nakładem „Przeglądu Filozoficznego" z zasiłku funduszu kultury narodowej. Warszawa 1935 r., str. 130).

Autor, który już dawniej, w kilku pomniejszych pracach (o awerroizmie i platonizmie we Włoszech, o Pico della Mirandola i t. p.) poruszał niektóre kwestje związane z platonizmem renesansowym, w ostatniej zajął się krytycznem opracowaniem poglądów głównych jego przedstawicieli, określeniem stosunku platonizmu do innych prądów filozofji Renesansu oraz do starożytności, wreszcie sprowadzeniem poglądów filozoficznych platoników renesansowych do wspólnych założeń i przesłanek.

Słowem autor spróbował dać odpowiedź na podstawowe zagadnienia jednego z głównych kierunków filozofji Renesansu włoskiego. Ze względu na dotychczasowy stan badań nad platonizmem

renesansowym, na sprzeczność poglądów, zaznaczającą się często wśród jego badaczy, wreszcie na złożoność samego platonizmu i niezawsze jasny wykład przedstawicieli tego kierunku, — próba tego rodzaju nie była łatwa.

Odbieramy jednak wrażenie, iż młody badacz wyszedł z niej zwycięsko, co należy przypisać — powiedzmy to odrazu na wstępie — rozległej jego wiedzy, znakomitemu opanowaniu przedmiotu oraz ścisłej metodzie, jakiej się trzymał w swej pracy.

Jest to rzecz zbyt specjalna, żeby jej treść można było przedstawić nieobeznanemu z przedmiotem czytelnikowi, bez przytaczania większej ilości faktów i dowodów, stwierdzających słuszność poglądów autora. Nie mogąc sobie na to tu pozwolić, poprzestaniemy na podaniu głównych tez autora oraz związanych z niemi jego wniosków, co pozwoli czytelnikowi zdać sobie sprawę z całości zagadnienia, jakie pod nazwą platonizmu renesansowego stało przed badaczem.

Platonizm renesansowy wiąże się ściśle z humanizmem, przez który rozumieć trzeba ruch umysłowy w epoce Renesansu, charakteryzujący się zainteresowaniem literatów i erudytów literaturą oraz kulturą klasyczną, do czego pobudką była nietylko bezinteresowna ciekawość naukowa do świata starożytnego, lecz także konkretne zagadnienia polityczne i społeczne, nad których rozwiązaniem pracowano już w poprzednich paru stuleciach. Humanizm wydaje z siebie rozmaite zainteresowania i tworzy różne ugrupowania wśród literatów i erudytów, gdzie toczą się rozprawy nad zagadnieniem wiedzy o kulturze klasycznej, nad pewnemi kwestjami filozoficznemi, zwłaszcza z dziedziny etyki, a także nad sprawami ustroju politycznego.

W tych ugrupowaniach budzi się właśnie zainteresowanie do filozofji Platona, jako do tego filozofa starożytności, który „o ostatecznych celach człowieka, jak i o naturze boskiej lepiej od innych filozofował” i był autorem koncepcji państwa idealnego. Dało to impuls do żywszych studjów nad filozofją Platona, do tłumaczenia jego dzieł, i przyczyniło się do powstania nowego kierunku filozoficznego, mianowicie platonizmu renesansowego.

Na dzieje jego składa się kilka faktów, jak powstanie we Florencji Akademji Platońskiej, będącej głównem ogniskiem działalności humanistów włoskich, nawiązujących do filozofji Platona; następnie filozofja kilku głównych przedstawicieli platonizmu w czasach Renesansu, zwłaszcza Marsilia Ficino, któremu przypadła najważniejsza rola w nowym ruchu filozoficznym, jako twórcy i propagatorowi jego podstaw teoretycznych; dalej polemika pomiędzy platonikami i arystotelikami etc...

Krytyczna ocena różnych poglądów na powstanie Akademji Platońskiej oraz jej charakter upoważnia do wniosku, iż nie da się ona wyjaśnić jako przypadkowy zbiór osób, uczęszczających na przyjęcia towarzyskie pod protektoratem Medyceuszów, lecz jako ugrupowanie pomyślane w sensie trwałego zespołu ludzi, powołanych do spełnienia pewnych określonych zadań.

Jakoż ów zespół humanistów, tworzących Akademję Platońską, wysilając się w powyższym sensie, wytwarza wspólną doktrynę filozoficzną, w której zawiera się pogląd na istotę religji, koncepcja szczęścia i przeznaczenia człowieka, pewna koncepcja polityczno-społeczna, wreszcie teorja miłości. Mimo zależności od filozofji Platona, platonicy renesansowi rozwijali nieraz poglądy niezależne, szczególniej w zakresie zagadnienia religji oraz problemów politycznych.

Wspólny wszystkim uczestnikom Akademji florenckiej był pogląd na religję, jako doktrynę filozoficzno-teologiczną i instytucję kultu. Co do pierwszego, to platonicy renesansowi, zgodnie w tem z doktryną szkoły aleksandryjskiej, a przedewszystkiem z Klemensem Aleksandryjskim, pojmowali chrześcijaństwo jako kontynuację starożytnej teologji; następnie dążyli do powrotu do właściwej koncepcji religji jako zjawiska związanego z historycznym rozwojem ludzkości, a także do wytworzenia poglądu na chrześcijaństwo jako na najdojrzalsze urzeczywistnienie religji uniwersalnej.

Pojęcie instytucji kultu zależne było od poglądów platoników renesansowych na ustrój cywilny, nawiązujących do teorji politycznej Platona — państwa rządzonego przez filozofów. Stąd wynikało, iż religja razem z kultem, jako instytucja sprawiedliwości, mająca na celu nadanie życiu ludzkiemu charakteru trwałości i pewności, ma za zadanie wychowywanie i doskonalenie ludzi w celu pogłębienia ich poznania oraz dania im możności udoskonalenia urządzeń państwowych; to wszakże wymaga od kapłana tej samej świadomości głównego celu *humana societas*, jaka winna być udziałem rządzącego i prawodawcy.

Samoistnej myśli religijnej platoników florenckich odpowiada autonomiczna etyka, u której podstawy leży dualistyczny i spirytualistyczny pogląd na naturę ludzką. Człowiek, złożony z duszy pochodzenia boskiego, i z ciała należącego do natury, poddany jest dwu różnym prawom: prawu wolności, atrybutowi duszy, i prawu konieczności natury. Godność człowieka polega na uniezależnianiu się od konieczności, prawa niższej natury, i na wolnym rozwoju boskich własności duszy. W ten sposób, w koncepcji platoników renesanswych, człowiek jest wolnym i twórcą siebie samego.

Prawu konieczności przeciwstawiają platonicy florenccy jeszcze prawo miłości, która jest niezależna i wyższa w stosunku do konieczności natury.

Teorja miłości rozwinięta została w Akademji Platońskiej z trzech punktów widzenia: kosmologicznego, moralnego i społecznego. Jest ona naprzód zasadą kosmiczną, przeciwstawiającą się zasadzie konieczności w świecie; następnie, jako fakt moralny, wyraża się w poczuciu godności ludzkiej, wreszcie, jako zjawisko społeczne, polega na działaniu dla dobra ogólnego i wyraża się w teorji przyjaźni platoników florenckich.

Z gruntownej analizy pism czołowego przedstawiciela platonizmu renesansowego, Marsilia Ficina, któremu autor poświęca osobny rozdział swej książki, okazuje się, że doktryna Akademji Platońskiej nie była jakimś elektycznym amalgamatem poglądów i twierdzeń, zaczerpniętych z pism Platona, lecz daje się sprowadzić do jednolitego i spójnego w swych twierdzeniach systematu filozoficznego, niepozbawionego nowych, twórczych pierwiastków. W każdym razie o filozofji Ficina mówić można jako o całkowitym systemie, posiada on bowiem własną metafizykę, daje rozwiązanie głównych zagadnień teorji poznania i rozwija własną koncepcję filozofji oraz religji.

Podkreślając wciąż w toku swej pracy, iż platonizm renesansowy nie jest identyczny z neoplatonizmem, ani z platonizmem, pojętym jako recepcja poglądów Platona, autor stwierdza ostatecznie, że jest to swoisty kierunek, jeden z bardziej wykrystalizowanych w filozofji Renesansu; jest to również pewien typ filozofji, należący do tej samej grupy, co filozofja Platona i neoplatoników.

Przyjmując klasyfikację Dilthey'a typów metafizycznych poglądów na świat, wyróżniającą mianowicie dwa: naturalizm i idealizm, zalicza platonizm renesansowy do drugiego typu, dąży on bowiem zapomocą spekulacji myślowej do skonstruowania swoistego poglądu na świat, nie mieszczącego się w ramach nauk empirycznych i ściśle określonych metod rozumowania dyskursywnego.

Jako system filozoficzny, platonizm renesansowy należy do historji filozofji, ocena zatem wyników badań tego kierunku, dokonanych w dziele naszego autora, do jej specjalistów.

Nie wchodząc więc w obcą nam dziedzinę, z ich stanowiska możemy tylko zauważyć, iż autor, uwzględniając rozmaite zasadnicze koncepcje platonizmu renesansowego, pominął jego estetykę, jego, słowem, koncepcję piękna, którą chyba mieli przedstawiciele kierunku, nawiązującego do Platona.

Jak wiadomo, wyłączał on poetów ze swojej idealnej respubliki, dlatego, że sztuka, jego zdaniem, nie dosięga prawdy rzeczy, t. j. idei, lecz tylko tworzy jej blade cienie, przytem należy nie do wyższej sfery duszy, ale do niższej, do zmysłów i namiętności. Pomimo to w wielu djalogach Platona wciąż się spotykamy z rozprawami o pięknie („Gorgias", „Uczta" i t. p.) i natrafiamy na mnóstwo jego określeń, które jednakże nie dają stanowczej odpowiedzi, czem ono jest właściwie?

Byłoby więc rzeczą ciekawą dowiedzieć się, czy i jaki był stosunek platoników renesansowych do tego wszystkiego, tembardziej, ile że z późniejszych odgłosów platonizmu w t. zw. „Traktatach miłości" pierwszej połowy XVI wieku (p. „*Trattati d'Amore*", *del Cinquecento, a cura di Giuseppe Zonta*, str. 369, r. 1912), dwa pojęcia: piękna i miłości często są łączone ze sobą.

Interesujące to jest jeszcze i z tego względu, że platonizm renesansowy znalazł swój potężny i nieśmiertelny wyraz nie w traktatach filozoficznych, i wogóle w dziełach pisanych, lecz właśnie w arcydziełach sztuki. Ale o tem później!

Nietylko jednak historyka filozofji może obchodzić platonizm renesansowy, — będąc bowiem systemem filozoficznym, był on jeszcze pewnym prądem umysłowym wogóle, prądem charakterystycznym dla epoki Renesansu, stwarzającym jej „klimat" duchowy; był tym kierunkiem myśli, który w dziejach kultury tej epoki odegrał ważniejszą rolę, niż inne, istniejące z nim współcześnie.

Jak Arystoteles unosił się nad życiem umysłowem średniowiecza, tak też unosi się nad niem Platon w epoce Renesansu, platonizm natomiast renesansowy, nawiązujący do jego filozofji, zachwiewając tradycyjnemi poglądami na naturę świata i człowieka, obowiązującemi w epoce poprzedniej, stanie się jednym z decydujących czynników o charakterze cywilizacji doby nowożytnej.

Entuzjazm — cokolwiek snobistyczny — oraz urok nowości odegrały w tem pewną rolę, ważniejszą jednak grał tu fakt, że w nowych poglądach na naturę świata i zadania człowieka, jakich wyrazem był platonizm renesansowy, tkwiły pojęcia odpowiadające dążeniom i aspiracjom jednostki ludzkiej, tej, co się kształtowała w ciągu XIV i XV wieku, a rozluźniając powoli nakazy i reguły ustalonego bytu zbiorowego, któremu była podporządkowana, zapragnęła istnieć przez siebie samą i dla samej siebie.

Indywidualistycznym ideałom „nowego" człowieka dogadzała doktryna platonizmu renesansowego.

Jakże mu nie miało dogadzać to, co w niej odnosiło się np. do „godności", człowieka, który jest twórcą siebie samego — do jego wartości osobistej? Ależ wówczas, przed objawieniami platonizmu renesansowego, roiło się w epoce Renesansu od tego rodzaju jednostek („tyrani" licznych państw i państewek, kondotjerzy, dążący do ich zakładania, zgraje owych zachłannych „*abbreviatores*", co układali piękną łaciną bulle i noty dyplomatyczne po kurjach rzymskich i kancelarjach książęcych; dalej erudyci, literaci, poeci, artyści etc...), które pysznie się nosiły z poczuciem swej „cnoty" (*virtu*), swej godności niezależnej od sił zewnętrznych; co oparte były na samych sobie, słuchały przedewszystkiem głosu własnych żądz oraz ambicyj i szły bezwzględnie do własnych celów.

Można nawet twierdzić, że zanim członkowie Akademji Platońskiej sformułowali swoją etykę, to jednostki powyższego typu oddawna reprezentowały — oczywiście po swojemu — niektóre jej zasady, nie wiedząc przytem, że ich postępowanie będzie mogło poniekąd znaleźć usprawiedliwienie w systemie filozoficznym.

Gdy się dowiedziano o nim i poznano go, wówczas i Platon nabrał w ich oczach osobliwszego znaczenia, a platonizm renesansowy stał się filozoficznem wyznaniem wiary wielu tego rodzaju jednostek.

Zarówno więc jego pobudki genetyczne, jak i powodzenie wiele zawdzięczają oddziaływaniu na atmosferę duchową epoki Renesansu nowego typu jednostki ludzkiej, która wniosła we wszystkie dziedziny jej życia charakter wybitnie świecki, wyrażający oddanie się interesom i zadaniom przedewszystkiem doczesnym.

Ale platonizm renesansowy i aspiracjom wyższym dusz szlachetnych dawał również zadośćuczynienie, gdyż w jego systemie powstał ideał harmonji powszechnej, ideał syntezy dwóch kultur — tradycyjnej z nowożytną, świata klasycznego z chrześcijańskim. Pod sztandar platonizmu garnęli się więc i ci, co pragnęli pogodzić sprzeczności nurtujące epokę, którzy odczuwali potrzebę pojednania filozofa z chrześcijaninem, wielbiciela starożytności klasycznej z wiarą przodków, samowładcy z ideałem najlepszego rządu i dobra obywateli, miłośnika uciech i rozkoszy doczesnych z myślą o życiu wiecznem etc...

Nie można powiedzieć, żeby powyższy ideał, czy utopja epoki została szczęśliwie urzeczywistniona przez platonizm renesansowy: pierwiastki nieraz zasadniczo sprzeczne nie dały się zlać organicznie, synteza ich była raczej zewnętrzna, istotnego pojednania nie było.

Było wszakże szlachetne usiłowanie, by do tego doprowadzić; była piękna złuda, iż to się stało.

Najgłębszy i najwspanialszy wyraz tej złudy znajduje się nie w pracach Akademji Platońskiej,

nie w dziełach Marsilia Ficina, Poliziana, Pica della Mirandola i t. p., wogóle nie w utworach literackich epoki, lecz w nieśmiertelnych dziełach sztuki, tworzonych cudowną ręką wielkich mistrzów Renesansu.

Oni to, a nie filozofowie platonizujący, sięgnęli tam, gdzie myśl dyskursywna sięgnąć nie mogła, oni pojęli ogromną tęsknotę duszy tej epoki, jej niepokoje oraz pragnienia szczytne. Oni dotarli do tajników bytu, a odczuta i przemyślana przez nich jego harmonja, jego prawda jedyna, znalazła wyraz godny jej wielkości w olśniewających dziełach ich genjuszu. (W dziełach Botticellego, Mantegni („Parnas"), Rafaela („Dysputa" i „Szkoła Ateńska" z „Camera della Segnatura"); „Bachus" i „Św. Jan Chrzciciel" Leonarda da Vinci i w. innych[1]).

Platonizm renesansowy tylko w dziedzinie sztuki wydał arcydzieła — i to jest jego ogromną zasługą.

W dziedzinie życia zbiorowego, publicznego, w twórczości, mającej na celu idealną respublikę, a zatem dobro rządzonych, niezbyt wyraźne pozostawił ślady. Orędownicy np. Akademji Platońskiej, stary Kuźma Medyceusz i wnuk jego, Wawrzyniec Wspaniały, wprawdzie smakowali w biesiadach platońskich, ale zmuszeni okolicznościami do prowadzenia politycznej „gry świata" („*giuoco del mondo*") rozmijali się często z ich „ideologją", a sprzyjając rozwojowi platonizmu renesansowego — skrępowali jednocześnie rozwój swobód Respubliki Florenckiej.

Szukając wśród ówczesnych władców włoskich takiego, któryby ideałem sprawiedliwych rządów był przejęty, natrafiamy właściwie tylko na jednego, na wielkiego wodza i zarazem księcia na Urbino etc. Federigo di Montefeltro, którego historja nazywa „cnotliwym kondotjerem". Ten wprawdzie i Platona miał w swojej podręcznej bibljotece, więcej jednak, gdy chodziło o życie i działanie, czerpał nauki i zachęty z takich mędrców jak: Arystoteles, św. Augustyn, św. Tomasz i t. p. (p. Robert de la Sizeranne „*Le vertueux Condottière*"). Słowem można było być entuzjastą platońskich ideałów i żyć oraz działać mniej zbożnie od tych, co nie byli ich wyznawcami. Ale to już było winą licznych sprzeczności tej epoki, do których zaostrzenia i uwydatnienia przyczynił się w pewnej mierze i platonizm renesansowy.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

[1]) Autor cytuje w książce swojej pracę Vulliaud „*L'humanisme au XV-e siècle italien*". W o wiele ważniejszej pracy tego przenikliwego badacza p.t. „*La pensée ésoterique de Léonard de Vinci*", na to, jakiemi ideami natchniona była twórczość wielkich mistrzów Renesansu, została zwrócona słusznie uwaga.

UZUPEŁNIENIE ŻYCIORYSU

I

ŚWIETNY Słownik Biograficzny Akademji Umiejętności podaje na str. 174 tomu I życiorys d-ra Stefana Tobjasza Aszkenazego, adwokata lwowskiego, podpisany przez Marjana Tyrowicza. W artykule tym czytamy:

„W wojnie światowej służył jako oficer armji austrjackiej podczas kampanji galicyjskiej i karpackiej w latach 1914 — 1915 (*nb.*: można było dodać, iż od 1.7.1915 był na głównej poczcie we Lwowie zastępcą komendanta cenzury listowej, pułkownika Krausa). W czasie walk polsko-ruskich o Lwów należy do żydów neutralnych i uczestniczy w próbach medjacji między walczącemi stronami. Z początkiem roku 1919 staje na czele Żydowskiego Komitetu Ratunkowego. Na tem stanowisku spotykają go oskarżenia zarówno ze strony obozu narodowego polskiego, w związku z zarzucanem mu podaniem misji koalicyjnej gen. Berthelémy'ego memorjału w sprawie pogromu (*nb.* wypadałoby dodać: „rzekomego") żydów we Lwowie, jak i ze strony współwyznawców-syjonistów. Ostry ten konflikt znalazł swój epilog w Lwowskiej Izbie Adwokackiej, która dała wyraz pełny rehabilitacji swego prezydenta"...

„*De mortuis nil nisi bene*". Zapewne w imię tej problematycznej zasady, której bezkrytyczne stosowanie prowadzi zarówno do wykręcania faktów historycznych, jak do błędów w politycznych poglądach, której stosowanie, co więcej, nieobjektywne i niesprawiedliwe, krzywdzi nieraz żywych, tak jednostki, jak społeczeństwa — podniosą żydzi gwałt, iż niniejsze właściwe ustalenie faktów „szarga cześć wielkiego obywatela nawet po śmierci". Mamy jednak ważniejsze względy, niż złośliwość wobec „bezbronnego" nieboszczyka na celu i nie możemy oglądać się na te zarzuty. Gdyby jeszcze życiorys wybrał był „*nihil*" zamiast „*bene*", można było przysypać piaskiem żywot i czyny d-ra Aszkenazego, z powyższego jednak przedstawienia wynikałoby, iż społeczeństwo polskie rzucało na żydów, których czołowym i oficjalnym reprezentantem był Aszkenaze, nieuzasadnione inwektywy, żydzi natomiast nietylko że okazali się niewinnymi, ale nadomiar mieli rację, zarówno taktyczną, jak i merytoryczną, występując z najskandaliczniejszą w historji denuncjacją na Polaków wobec obcych.

Nie wiemy, skąd autor życiorysu czerpał swe wiadomości, przypuścić jednak wypada, że udał się po to do żydów, jako że Polacy mniej interesują się czynami „neutralnych obywateli" — stanowczo interesują się niemi za mało! — wypadało jednak zastosować wobec otrzymanych informacyj więcej objektywnego krytycyzmu. Po przewentylowaniu materjału, można było ostatecznie o wyczynach niechwalebnych zamilczeć, jeśli zaś miało się być objektywnym, to należało napisać w imię prawdy to, co z poniższych faktów wyniknie.

Dr. Aszkenaze występował niejednokrotnie jako „Polak wyznania mojżeszowego", zarówno w swych indywidualnych, jak zbiorowych enuncjacjach. Deklaracja notablów galicyjskich „wyznania mojżeszowego" z r. 1915, która nosi podpis d-ra Tobjasza Aszkenazego wyznaje co następuje:

„My, żydzi austrjackiej części Polski, czujemy się synami kraju, do którego należymy, bez żadnych ograniczeń i bez żadnych zastrzeżeń. Los Polski jest naszym losem, cierpienia Polski naszemi cierpieniami, szczęście Polski ma być i naszem szczęściem... kwestja żydowska w Polsce jest częścią kwestji polskiej. Wolność Polski jest wolnością żydów polskich"...

Słowa powyższe czekały na czyn. Okazja do niego nadeszła. „Austrjacka część Polski" por-

wała się do walki o wolność i spłynęła krwią w zamachu ukraińskim. Żyd-Polak, który przed czterema laty, jako oficer austrjacki, służył „podczas kampanji galicyjskiej i karpackiej", nie chciał być choćby „cenzorem poczty", kiedy krew polska płynęła we Lwowie, — ale stał się oto „żydem neutralnym". Posłuchajmy jaką patetyczną proklamacją motywuje niejako swoje stanowisko:

„Musi się w końcu raz usunąć jedną z ważnych przyczyn ropiejącej rany. Za taką uważam odmówienie żydom prawa do własnej narodowości. Nie można rzeczy tak stawiać, że żyd w tym kraju musi być Polakiem albo Rusinem. To wielkie kłamstwo musi być usunięte. Olbrzymia masa ludu żydowskiego nie jest i nie chce być ani polską, ani ruską. Ona jest żydowską i chce nią pozostać... Wprost wierzyć się nie chce w tego rodzaju pomieszanie pojęć i w możliwość takich faktów, iż każda chwilowa, bojowa linja we Lwowie, czy w kraju, ma o tem decydować, czy dany osobnik żydowski może być przymusowo rekrutowanym do wojska polskiego, czy do ruskiego, w chwili, gdy te dwa wojska są we wzajemnej walce. Rozważcie tylko całą potworność tej sytuacji... Żądam w imię praw boskich i ludzkich uznania narodowości żydowskiej i przyznania wszystkim żydom naszego kraju prawa samostanowienia o swej przynależności narodowej. To usunie ważne źródło, często nieświadomego, kłamstwa, które zatruwa nasze życie publiczne".

(„Wiek Nowy" z 24 listopada 1918 r.).

Aby tem jaśniej ujrzeć to „pomieszanie pojęć", należy dodać, że redakcja „Wieku Nowego" opatruje artykuł powyższy uwagą, iż autor jest przywódcą ruchu asymilatorskiego, i który to artykuł sam Aszkenaze zaczyna od słów, iż jestem żydem, „który od dzieciństwa stał niezłomnie przy sztandarze polskim"!

„Stał niezłomnie... przy sztandarze... polskim"... Taaak... Co to znaczy po polsku, o tem nikt z nas nie ma wątpliwości. Ale to jest oczywiście sprzeczne z resztą tekstu i z faktami. Trzeba wobec tego zastanowić się, co to może znaczyć po żydowsku. Ułatwi nam to dedukcja z powyższych cytatów.

„Wolność Polski jest naszą wolnością" (wiemy w jakich granicach i w jakiej zależności od Austro-Niemiec wyobrażali sobie żydzi tę wolność), dlatego, że będąc obywatelami choćby Austrji, musimy „służyć w kampanjach galicyjskich i karpackich", w Polsce zaś nie wolno nas będzie pociągać do służby wojskowej. Już tam w tej Polsce zastrzec się przeciw temu potrafimy. W Polsce muszą nam przyznać prawa obcej narodowości, przez co jednak nie będzie nas wolno wyłączyć z pod przywilejów obywateli polskich, ale nie wolno będzie z drugiej strony nakładać na nas żadnych obowiązków obywatelskich, a już conajmniej wymagać, abyśmy przy wątpliwym wyniku wojny opowiadali się na ochotnika przy Polsce. Nie będziemy ryzykować. O „naszą wolność" bić się muszą Polacy, uda im się — tem lepiej, a nie, to przynajmniej nie poniesiemy z nimi razem konsekwencyj politycznych przegranej. Im przypadnie rola „*Kanonenfutter*'u", abyśmy mogli pozostać na ziemi polskiej neutralnymi i poza ich krwawym murem błogo chleb polski zjadać, zlizując z niego samo masło...

Logika cytatów z błogosławionej pamięci Aszkenazego jest tak nieubłagana, że żadnego wykrętu z pod tego wykładu nie dopuszcza. To uczuciowe i pojęciowe nastawienie było tak niedwuznaczne, że autorowi, który biadał nad tragedją „braci żydów", którzy mogliby walczyć po obu stronach linji boju, nie przyszło wogóle do głowy, że Polakom pod żadnym zaborem nie przeszkodził walczyć z wrogiem i iść do walki na ochotnika fakt, że w przeciwległych okopach mogli mieć setki tysięcy braci. To nastawienie u autora było tak silne, że przesłaniało tak tęgiemu prawnikowi, jakim był, wszelkie rozumowanie prawne. Uważał, że żydzi mogliby zostawać na polskiej ziemi, nie uznając prawa Polaków do niej i wykonywania tego prawa. Można się tu tylko spierać o to, o ile słowa d-ra Aszkenazego wypowiadane były w dobrej wierze, zaćmionej żydowską psychozą, o ile zaś były owem „często nieświadomem kłamstwem, które zatruwa nasze życie publiczne".

Czytamy w życiorysie, iż dr. A. spotykał się z oskarżeniami także ze strony syjonistów. Nie powiedziano wyraźnie, czy z powodu owego memorjału, czy z jakiego innego. To pierwsze nie byłoby zgodne z prawdą. Przeciwnie, postępowanie jego znalazło gorącą obronę syjonistów („Chwila" nr. 38 z r. 1919: „W obronie słusznej sprawy"). W napaści na Polskę okazali się z nim syjoniści solidarni. Różnica jest tylko w tem, że syjoniści nie zużytkowali i nie mogli zużytkować tak genjalnego konceptu, aby denuncjować w oszczerczym memorjale Polaków, w roli innych Polaków, rozdzierających szaty nad upadkiem moralnym własnego narodu! Syjoniści byli przynajmniej o tyle uczciwsi, że posłużyć się byli gotowi podłym środkiem, ale jako jawni wrogowie Polski. Ten więc jeszcze przywilej wysnuł dr. A. ze swej „polskości". Zanim przejdziemy do tego drugiego punktu naszego zestawienia, ustalić musimy na podstawie wyżej podanych faktów następującą pierwszą korekturę do życiorysu: dr. Tobjasz Aszkenaze był osobistością politycznie dwuznaczną.

II

Należy raz jeszcze podkreślić, że nie poruszalibyśmy tych spraw i zarówno zostawili w spokoju pamięć, czy niepamięć dr. Aszkenazego, jak nie zaprzątali nią tak wyczerpująco uwagi czytelników, gdyby nie potrzeba ustalenia właściwego zamylonych faktów historycznych. Ale czynimy to nietylko dlatego. Niemniej ważnym powodem jest to, że Tobjasz Aszkenaze nie był jednym z wielu bylejakich żydów. Był on prezydentem lwowskiej Izby Adwokackiej, wiceprezydentem miasta, jako niby Polak, a jako żyd był jednostką, na którą oglądały się i powoływały tysiące jego współwyznawców. On to, jak sam stwierdził, wziął „pełną odpowiedzialność" za memorjał wręczony misji francuskiej w imieniu Żydowskiego Komitetu Ratunkowego, który podpisał jako jego prezes i wręczył go osobiście generałowi Berthelémy w dniu 14 stycznia 1919 r. — Oto akta:

W „Słowie Polskiem" z dn. 14 lutego 1919 r. ukazał się pod tytułem „Żyd-Polak" artykuł treści następującej:

„Pierwszym krokiem do wyjaśnienia zajść w dzielnicy żydowskiej po wkroczeniu wojsk polskich do Lwowa jest złożenie przez strony zainteresowane swoich zeznań. Uczynił to pan Aszkenaze w formie *plaidoyer* w obronie torturowanej ludności żydowskiej, oskarżającego wojsko polskie i społeczeństwo katolickie — od robotników, kolejarzy, profesorów, radców dyrekcji skarbu, aż do księży — o udział w rzekomym pogromie, rabunku i podpalaniu. — Wolno to było uczynić p. Aszkenazemu, któremu elaborat jego podyktować

mogła nieopatrzna miłość do swoich współwyznawców, która przz kalumnje, rzucone na społeczeństwo, ściągnąć może na bronionych tylko jego pogardę i nienawiść. *Plaidoyer* taki, skoro został napisany — mniejsza o jego wartość, którą śledztwo we właściwem przedstawi świetle, — powinien był autor złożyć władzom sądowym. Tak też uczynił.

Ale uczynił p. Aszkenaze jeszcze coś więcej. Oto w chwili, gdy prasa żydowska całego świata, przemilczając o prawdziwych rozruchach przeciw żydom w Niemczech, w Czechach, w Rumunji i na Węgrzech, zajścia lwowskie, w których, wedle naszych danych, zginęło 36 ludzi, wedle p. Aszkenazego 73 — wyolbrzymia do tysięcy mordów i czyni wysiłki, aby rzucić kamień pod nogi zmartwychwstającej Polsce, kiedy kampanja ta dopuszcza się tendencyjnych fałszów, które p. A. sam uznaje za stosowne prostować... (we Lwowie!), — w chwili, kiedy naród resztę sił i uwagi, jaka mu z krwawej walki na czterech frontach pozostaje, skupić musi na obronę przed tą bezkrwawą kampanją — oto p. p. Aszkenaze idzie oskarżać naród polski wobec obcych — składa swój elaborat misji francusko-angielskiej generała Berthélemy.

W statystycznem zestawieniu, mającem pozory autentyczności, podaje p. Aszkenaze na tysiące liczonych wypadków „pogromu“ 73 zabitych, 443 rannych, 3620 rodzin poszkodowanych, a straty tej ubogiej ludności na sto zgórą miljonów. Zapewne sprowadzi przyszłość to wszystko do należytej miary — ale mniejsza o to. Bardziej charakterystyczna rubryka, zatytułowana *„les malfaiteurs“* wykazuje między sprawcami pogromów osobiście rozpoznanych 54 żołnierzy, 18 oficerów, 1 lekarza, 2 profesorów gimnazjalnych, 1 studenta, 1 siostrę czerw. krzyża, 1 elektrotechnika, 1 handlowca, 2 footbalistów, 1 kolejarza, 1 radcę dyrekcji skarbu, 1 komisarza policji, 5 stróżów, 14 robotników, 3 urzędników państw., 2 panny nieznanego zatrudnienia. Osobna rubryka określa 175 złoczyńców nieznanych z nazwiska, ale znanych z zawodu, między nimi zaś figuruje 5 funkcjonarjuszy magistrackich, 2 (dwu!) znanych jako bandytów, 19 stróżów, 2 służących, 4 kolejarzy, 1 dentystę, 2 słuchaczów uniw., 16 robotników, 9 konduktorów tramwajowych, 3 profesorów gimn., 1 milicjanta, 1 księdza (*sic!*), 1 komisarza policji, 11 żołnierzy austrjackich, 42 legjonistów, 2 funkcjonarjuszy pocztowych etc. Gdzieindziej wymieniono 14 sióstr Czerw. Krzyża. W 72 wypadkach użyto automobilów wojskowych... Sumę pogromów podaje memorjał a) przed 22.11 na 240 wypadków, b) w dniu 22.11 2392, c) 23.11 1719 wypadków.

Nie wątpimy, że dat tych p. A. nie wyssał sobie z palca, lecz oparł je na materjałach Żyd. Kom. Ratunkowego, w którym pracuje t. j. na jednostronnych zeznaniach rzeczywistych i rzekomych ofiar lub świadków żydów przez ten komitet przesłuchiwanych. Zresztą nienawiść żydowska złym była tu doradcą, a chęć wzbudzenia w komitecie ratunkowym litości celem uzyskania zapomogi była niewątpliwie doradcą jeszcze gorszym, gdy chodzi o składanie zeznań niekontrolowanych przez konfrontację ze stroną przeciwną. Wszak w pierwszych dniach jeszcze roztelegrafowano po całym świecie o kilkudziesięciu osobach spalonych w synagodze, a później komisja M. S. Z. stwierdziła, że w synagodze nikt się nie spalił.

Tak wygląda statystyka p. Aszkenazego. O ile jest prawdziwa, potwierdzi śledztwo, a odpowiedzą winni, o ile nie, odpowie za nią p. Aszkenaze wobec zainteresowanych czynników. Wystarczy na dziś wiadomość, że z takim aktem oskarżenia społeczeństwa polskiego wystąpił dr. Aszkenaze przed obcymi”.

Zdemaskowanie denuncjacyj powyższym artykułem pociągnęło za sobą dalsze skutki. W prasie ukazały się kolejno: pismo Dyrekcji Policji, podpisane przez dyr. Rainlendera, wzywające autorów memorjału, z którego tenoru wynika, iż opierali się oni na faktach niezbicie stwierdzonych, do podania nazwisk i szczegółów, — listy otwarte do d-ra Aszkenazego ze strony Wydziału Tow. Galicyjskich Urzędników Skarbowych, Komitetu Narodowego Kolejowców Polaków, Konsystorza Metropolitarnego ob. łac., Zarządu Głównego Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, Prezydjum Krajowej Dyrekcji Skarbu, wiceprezydenta Rady Szk. Krajowej D-ra Zolla, Stałej Delegacji Funkcjonarjuszów Państw. Wszystkich Dykasteryj, Związku Urzędników Gminy, Izby Lekarskiej etc. etc. Wszystkie żądały podania nazwisk owych „rozpoznanych i znanych z nazwiska” księży, radców, lekarzy, urzędników, profesorów i t. d.

(Dok. nast.) P. P.

NORWIDJANA III

LISTÓW C. NORWIDA

GARŚĆ DRUGA

Podał STANISŁAW PIGOŃ

(Dokończenie)

20. EKSPOZYCJE...

Ekspozycje dotychczas albo się rozkładają na różne prac gałęzie, a temsamem eksponują tylko to, co różni, lecz nie eksponują, co jednoczy, — albo poddane są organizmowi miejsca, w jakiem istnieją. W obu przeto postaciach nie są one organicznemi w sobie samych.

Celem ekspozycji jest jakość w całej pełności słowa tego. Kiedy więc ekspozycja poddana jest organizmowi miejsca zawierającego ją, eksponuje naprzód jakość miejsca, a przeto ani jakości ogółu sobie właściwego, ani jakości szczegółów ogół składających nie przedstawia. Jakoż podobna jest naówczas do bogato ubranego salonu, co Francuzi wybornie określają, ekspozycje paryskie „salonem” nazywając. Że salonów wiele w połączeniu zamienia się w pałac, — może być więc zarówno ekspozycja pałacu, jak np. Pałac Kryształowy.

Do tego to więc, jako ostatecznego, rezultatu ekspozycje dochodzą, kiedy są poddawane organizmowi miejsca, obejmującego ich naturę.

Ekspozycje następnie, według tego co położyliśmy na początku, rozkładają się jeszcze albo raczej rozłamują się, na osobne całokształtne istoty samą presją różnorodności prac, przedstawiając tylko, co rozróżnia, ale nie — co jednoczy.

I tak — są to 1° Ekspozycje prac naturalnych, t. j. rolnictwa, chowu bydła, ogrodownictwa czyli kwiatów. 2° Prace te naturalne przez ogrodownictwo wstępują w sferę piękna i przechodzą następnie do ekspozycji prac nadnaturalnych, czyli sztuk. 3° Nareszcie: ekspozycje środków ku onym pracom, czyli ekspozycje mechaniczne.

Trzy te ekspozycje, t. j.: prac naturalnych, nadnaturalnych, mechanicznych, w całość jedną ujęte, wyobrażać winny tę harmonję trzech sił powyższych w jej owocach, którą industrją czyli przemysłem nazywamy.

Dwie są drogi, któremi operuje się postęp: 1⁰ Droga wynalazku t. j. inwencji; 2⁰ droga wiadomości, — która jest i rozszerza się tylko przez uznanie i poznanie się na inwencji.

W sposób, — że ludzkość postępuje jedynie przez inwencję, której systematu wcale, a źródeł prawie nie zna, — i przez uznawanie a poznawanie się na inwencjach otrzymywanych, czyli przez umiejętność.

Świat inwencji, z którego upadają od-krycia, jest za-kryty, — osobliwie też w swoim systemacie i komplecie praw swoich. Przyczyna, dla której wynalazki, o ile te od czasu bezpośrednio zależą, nazywamy także od-kryciami. Świat zaś umiejętności powstaje i kształci się jedynie przez pojmowanie i przyjmowanie onych darów, t. j. owych danych, — jednem słowem, par la connaissance et la [[2]] pour ces dons. Ekspozycje przeto powinnyby być, że [tak po]wiem, kościołami tych darów.

Drogi te dwie: inwencji i poznania się na inwencji [powinny] się łączyć w ekspozycji...

Uwaga wydawcy. Fragment niezatytułowany rozprawy o wystawach zachował się wśród autografów Norwida pozostałych w spuściźnie po J. B. Zaleskim (dzisiaj w Bibl. Jag.). Z miejsca przechowania możnaby wnosić o czasie powstania fragmentu. Wiadomo (Krechowiecki, I, 212), że myśląc już o wyjeździe z Europy, w czerwcu 1852, oddał Norwid Zaleskiemu plik rękopisów na przechowanie. Wprawdzie ani rejestr, ani losy tych rękopisów nie są znane; Norwid tuż przed wyjazdem kazał je spalić, Zaleski nie posłuchał i odesłał je podobnoś w r. 1857 M. Dziekońskiej (ibd. I 216, 218). Wnosić zatem stąd, że wszystko, co się z pism Norwida zachowało między papierami Zaleskiego (w szczególności np. rozprawa *Słowo i literatura*), pochodzi z przed roku 1852, — byłoby pochopnością zawodną.

Niemniej powyższy fragment rozprawy chciałoby się związać chronologicznie z rokiem 1851, a to mianowicie dla bliskiego pokrewieństwa jego tezy przewodniej z myślą, wyrażoną w jednym (XVIII) ustępie Epilogu *Promethidiona*, pisanego „w wigilją r. 1851" i tegoż roku wydanego. W Epilogu występuje Norwid przeciwko rozdzielaniu wystaw na artystyczne i przemysłowe; wystawa — jego zdaniem — powinna pokazać jedność piękna, od rękodzieła po arcydzieło sztuki czystej, „całą gamę idei pięknego, rozlewającą się w pracy". Podobnież we fragmencie tezą naczelną jest, by wystawy dawały ową jedność wyższego rzędu, by mimo różnorodności prac objętych wydobywały to co jednoczy, nie to co rozróżnia. Rozprawa, gdyby się dochowała w całości, okazałaby się zapewne rozwinięciem jednego z ogniw myślowych *Promethidiona*.

Zgodziwszy się na to, można — sądzę — posunąć się dalej. Progotowywała się podówczas (na marzec 1852) wielka wystawa sztuki w Pałacu Kryształowym. Nie licząc, żeby udział Polski miał się tam zaznaczyć w eksponatach, powziął Norwid „myśl wielką", przez którą, jak „pieczęcią kopernikowej generacji" chciał wycisnąć piętno i na tej wystawie i wogóle na samej koncepcji wszystkich wystaw późniejszych. Zamierzył wygotować pismo o wystawach i ogłosić je po francusku p. t. *Le lois de l'Exposition Universelle.* Pismo to „wygotowywał" jesienią 1851 i szukał do pomocy tłumacza francuskiego (Krechowiecki, I, 154, 158). Wydaje się zupełnie prawdopodobne, że fragment powyżej ogłoszony jest fragmentem polskiej redakcji tego właśnie pisma.

Zachował się na karcie, zapisanej starannie i bez poprawek; strona druga zapisana cała, a karta wyraźnie oddarta od arkusza już po zapisaniu; tekst jest szczątkiem większej całości — zatraconej.

---

[2]) Wskutek uszkodzenia karty brak w autografie jednego słowa.

HYMN DO MINERWY

Minerwo, cześć tobie, cześć!
Z głowy Jowisza zrodzona,
Mądrości nieustraszona,
Nad mroki daj nam się wznieść!

Jasnością przenikaj noc,
Gromami rozpraszaj chmury,
Niech gadów pomiot ponury
Odczuje włóczni twej moc!

Odwagę w serca nam wlej,
Lecz rozum niech czynem rządzi,
A, jeśli kiedy pobłądzi,
W przygodzie pomóż nam złej!

Ty, coś oddała swój chram
Na kościół Matki-Dziewicy [1]),
Rozkaż, niech Prawdy pątnicy
Kierują swe kroki tam!

Bogini, prowadź nas wzwyż,
— To mędrców droga jedyna —
Na szczyt, gdzie blask Apollina
Chrystusów otacza krzyż!

ARTUR CHOJECKI

---

[1]) Kościół S. Maria sopra Minerva w Rzymie.

NA WIDOWNI

O pokoleniu, które cel osiągnęło i cierpi za miljony.— Jak wielkie misje uniwersalne realizują się w praktyce. — Humanitaryzm i humanizm. — Ludzkość i osobowość narodowa. — Polityka i kultura. — Stefan Żeromski jako ofiara okresu schyłkowego.

Z PRAWDZIWEM zainteresowaniem czytuję w dziennikach czynione na wyrywki odkrycia co do uposażeń „miarodajnych" sanatorów. Kiedy czytam o bajecznej karjerze jakiegoś pana X, który pod rozmaitemi pretekstami posad pobiera ze skarbu państwa 15 tysięcy złotych miesięcznie, to bywa dla mnie rozrywka umysłową obliczanie, ile to rodzin, marzących o budżecie 500-złotowym, wykroiłoby sobie byt jaki taki z tego jednego budżetu. Albo sobie myślę, co taki pan robi z 14 tysiącami, bo napewno jeden tysiąc starczy mu na potrzeby. Pewno sobie odkłada (168.000 rocznie) i po 9 latach radosnej twórczości ma już w jakimś banku zagranicznym półtora miljona; ten lub ów — jak słyszę — kupuje majątek ziemski. Aniśmy się spostrzegli, jak szybko zmienił się polski almanach ludzi zamożnych.

Rozrywką też umysłową jest badanie rodowodu tej zamożnej elity. Z nazwisk wymienianych wiemy, że są to przeważnie ludzie, którzy przed laty, jako socjaliści, walczyli z kapitalizmem o chleb dla proletarjatu. Walczyli oni bowiem o wolność, równość i braterstwo. Cóż się to stało, że gdy doszli do potęgi, to w łeb wzięły wszystkie te hasła i zapragnęli stać się elitą elit narodu polskiego i pod względem materjalnym i moralnym i politycznym? Wszystko to w stosunku do własnego narodu, bo co do obcych — owszem — hasła te pozostały w mocy.

— — — — — — — — — — — —

Na pytanie powyższe umiejący się zastanawiać pomajowy człowiek musiałby odpowiedzieć w ten sposób:

— Istotnie jest to dziwne, ale stało się tak jakoś samo, mimo woli, stało się mechanicznie. Nasze pokolenie nigdy nie myślało o tem, że wypadnie mu zająć jakieś pozytywne stanowisko wobec własnego narodu, że mu wypadnie jakaś ojcowska wobec niego rola. Myśmy byli humanitaryści, kazano nam zbawiać świat przez budzenie solidarności międzynarodowej klas upośledzonych, przez miłowanie ludzkości. Był taki czas współpracy z proletarjatem rosyjskim, żeśmy się wstydzili swego pochodzenia polskiego, jako napiętnowanego szlacheckością. Zajęci walką z caratem, ani spostrzegliśmy się, kiedy wypłynęła na wierzch sprawa Polski, sprawa już nie klasowa, ale wielka sprawa polityczna, o której wcale dotąd się nie myślało. Po wojnie w atmosferze rewolucji rosyjskiej dla ludzi naszych, bojowo w partji wytrenowanych, wytworzyła się konjunktura, która pozwoliła nam opanować organizujące się w Polsce życie. Dla ludzi, mających świat przekształcać, poczynając od rosyjskiego wschodu, placówka taka, jak wielka instytucja państwowa, była przecież wielką zdobyczą.

W narodzie, państwowo zorganizowanym, widzieliśmy środek, nie zaś cel, jak wy nacjonaliści, narodowcy czy jak was tam zwać, jak wogóle Polacy tradycjonaliści, żyjący ideą wytworzenia Polski dla siebie samowystarczalnej, mającej samoistny cel historyczny. Wyście byli i jesteście raczej humaniści, nie humanitaryści (jako to dobrze rozróżnia myśliciel amerykański Babbitt). Wam chodzi o rozwój wewnętrzny, aż do pełni harmonijnej, narodu i jednostki: narodu, bo bez niego niema pełnej jednostki, a jednostki, bo bez niej niema narodu. Mickiewicz was uczył, że poszerzając serca swoje, tem samem poszerzacie granice swego państwa. Wyście unarodowili wolność, równość i braterstwo.

Myśmy się znaleźli — mówi dalej człowiek pomajowy — w położeniu dramatycznem. Bowiem w roli, jaka nam przypadła, należałoby nam mieć waszą psychikę, a my dopiero teraz musimy się jej uczyć przez naśladowanie waszych ruchów bez żadnego twórczego w tym kierunku naładowania. My mamy nałóg zewnętrzności i mechaniczności. Wnętrze polskie jest nam obce, możemy Polskę tylko uzewnętrzniać przez emblematy, święta, parady, instytucje, gmachy reprezentacyjne, ludzi symbolicznych, legendy, my możemy mówić tylko o państwie, jako instytucji, ale kto duszę mu daje, tego nie czujemy.

Wychowywani byliśmy poza moralnością. Nie uczono nas wartości humanistycznych; uczono nas, że cel — nasz wielki cel humanitarny — uświęca wszystkie środki, a najlepszy ze środków jest mechaniczny przy zastosowaniu siły z przysługującą jej ekonomją, zawartą w metodzie konspiracji, niespodzianki i chytrości. Zdobycie wszakże takiego środka, jak państwo, może przyprawić o zawrót głowy i stać się celem. A wtedy następuje martwy punkt, w którym cała energja zużytkowana być musi na utrzymanie zdobytego stanu posiadania. Wtedy oczywiście jedynym sposobem uzasadnienia tej racji może być teorja państwa jako bytu, mającego cel w sobie samym, a nawet utożsamienie państwa z elitą rządzącą, idea zaś narodu, jako konkurenta do suwerenności, musi być wszystkiemi posiadanemi środkami zwalczana. O tem, by na tym ograniczonym rodzimym terenie zastosowane być mogły idee wolności, równości i braterstwa, mowy być nie może. Może być mowa tylko o nienawiści i strachu. Pozycja nieznośna, jakbyś siadł na konia odwrócony pozad.

Zgodzicie się, że w tak fałszywej pozycji długo jechać niepodobna. Nie można bowiem władać państwowo bez życzliwego porozumienia ze społeczeństwem, a przerobić duszę na ascezę narodową zapóźno. Wiara, że świat ludzki przerabiać można mechanistycznie siłą materjalną stała się naturą. Gdy owa *libido dominandi* przeradza się w żądzę użycia, to mamy w tem dowód bankructwa metody społecznej. Jest to już ucieczka z drogi podbojów świata do osobistej spiżarni — moralna kapitulacja.

— — — — — — — — — — — —

Nie widziało się tych konsekwencyj na początku, przed laty dajmy na to 30, gdy dążenia „ludzkościowe" znajdowały się w fazie frazesu, krytyki, zaprzeczania, działań wywrotowych. Celem przecież działania reformatorskiego musi być jakieś uszczęśliwienie życia ludzkiego, jeśli już nie całej ludzkości, to przynajmniej (co chyba łatwiejsze) na małym skrawku ziemi. Ale tu dopiero, w działaniu pozytywnem, na własnym gruncie pokazało się, jak zawodna jest wiara w środki

zewnętrzne z pominięciem wewnętrznej pracy duchowej.

Zagadnienie to nie jest, jak widzimy, czysto polityczne; jest to sprawa szersza, wkraczająca w dziedzinę najwyższych zagadnień cywilizacji. Dlatego świadoma rzeczy publicystyka narodowa sprzeciwia się polityce kulturalnej propagatorów dążeń „ludzkościowych", nie uwzględniających konkretu najbliższego, jakim jest życie narodu. Zanim przyszło do praktyki politycznej na ciele narodu, o której wyżej mowa, konflikt tych dwu sprzecznych prądów zaznaczył się na wszystkich polach twórczości, przedewszystkiem w literaturze. Żeby na przykładzie pokazać, jak to w życiu duchowem powiązane są z sobą wszystkie dziedziny twórczości, skorzystam ze sposobności, jaką nastręcza rocznica (10-a) śmierci Żeromskiego.

Wiele się teraz pisze o nim — i słusznie, był to bowiem nietylko talent, ale i duch szlachetny. Ileż więcej z siebie dałby, gdyby go ów konflikt między prądem narodowym i socjalistycznym nie roztargał.

Na Żeromskim można studjować przemiany, które się dokonywały wśród polskiej inteligencji na przełomie dwóch stuleci wskutek starcia prądu narodowego z socjalistycznym kosmopolityzmem. Z natury romantyk i patrjota, ulegając wpływom organizacji międzynarodowej, propagującej ekspansywny humanitaryzm, usiłował pogodzić uczuciowo swój regjonalizm i tradycjonalizm patrjotyczny z liberalnym socjal-demokratyzmem. Jako myśliciel był dość bezbronny wobec sprzeczności, przezwyciężał je uczuciowością; był w nim z jednej strony optymizm, pełen marzeń o zbawieniu, jaki ludzkości i narodowi zgotuje kultura demokratyczna, a z drugiej liryzm pełen beznadziejnego pesymizmu co do wartości społeczeństwa. Był jako poeta ofiarą sprzecznych prądów, zbierał w siebie wiry i fermenty epoki i w cierpieniu dawał im wyraz artystyczny. Dlatego ukochało go pokolenie współczesne, dając mu w rękę sztandar swoich uniesień i wątpień.

W miarę przenoszenia swych miłości na doktrynę uniwersalną tracił z oka człowieka z jego potrzebami wewnętrznego rozwoju, medytował nad uszczęśliwianiem ludzi w drodze mechanicznej, od zewnątrz, przez instytucje, oddane sprawom kultury. I to jest rys bardzo charakterystyczny postawy nabytej z socjalizmu. W tem leży znamię tej szkoły, która tak zaciążyła obecnie na naszem życiu politycznem: brak wiary w jednostkę, w pracę wewnętrzną ducha, a natomiast wiara w moc twórczą organizacji (instytucyj). Stąd pochodzi u Żeromskiego skłonność do symbolizowania spraw kultury duchowej w postaci urządzeń społecznych.

Przypomnijmy sobie „Słowo o bandosie" z jego kooperatywami, domami ludowemi, szkołami, marzenia o zbawieniu ludzi za pomocą domów szklanych („Przedwiośnie"), szkół („Róża", „Przepióreczka"). Są to wszystko artykuły wiary socjalistycznej w moc środków mechanicznych, któremi można dźwigać wgórę pasywne społeczeństwo. Zestawmy te hasła, których Żeromski nie umiał wypełnić treścią, z tem, co robili ludzie z jego obozu, znalazłszy się u steru (Akademja literatury według inicjatywy Żeromskiego), projekty izb kultury i t. p., a zrozumiemy, w jaki sposób socjalizm dochodzi do wiary w wyłączność twórczą państwa, jako instytucji generalnej, wszystko organizującej i narzucającej, pochłaniającej naród i jednostkę.

Żeromski dźwigał tę publicystykę na wyżyny twórczości literackiej siłą swego entuzjazmu romantycznego, niemniej przyczynił się w znacznej mierze do wyłomu, przez który wdarła się do powieści propaganda społecznikowska, wymierzona wprost przeciwko głównej misji literatury — szukania tego, co jest wieczne i twórcze w człowieku, w jego wnętrzu. nie zaś poza nim.

Wysokie stanowisko swoje w dziejach literatury Żeromski zawdzięcza nie tej propagandzie zewnętrznego i nieszczerego humanitaryzmu, na którym się nie poznał, lecz temu, co dały jego artyzmowi instynkty narodowe, miłość ziemi oraz jej tradycyj, wiara w sztukę i kult słowa, jako wyrazu ducha narodowego.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

SPRAWA KRYZYSU WARSTWY INTELIGENCKIEJ W POLSCE należy do zagadnień ważkich i skomplikowanych. Czuje się wyraźnie, że jej dawne znaczenie poczyna się stanowczo chwiać, że dzisiaj ludzie nowi bez stempli oficjalnych dyplomów poczynają mieć wpływ na życie, poczynają niem poprostu kierować, odsuwając na plan drugi tych, którzy dotąd stanowili „górę" społeczeństwa. Rzecz znamienna — kiedyś inteligent szedł w lud, dzisiaj możemy zaobserwować zjawisko odwrotne. Ginie autorytet człowieka wykształconego.

Czemu to przypisać? Przyczyn jest niemało, a niewątpliwie jedną z najważniejszych jest brak koordynacji pomiędzy idącem wciąż naprzód życiem a wegetacją warstwy roszczącej sobie wciąż pretensję do nazwy „oświeconej". Życie obiegiem pulsującej krwi imponuje, prostracja duchowa natomiast, oportunizm oraz światopoglądowe zacofaństwo raczej śmieszy i wywołuje litościwy uśmiech pobłażania. Stąd wniosek, że podkład, idea oraz metody kształcenia nie odpowiadają u nas dokonywającym się obecnie zmianom.

Niełatwo temu zaradzić. Bieda w tem, że czas nagli, a jedyne lekarstwo leży w długotrwałym procesie. Trzeba uzdrowić uniwersytety i w odpowiedni sposób potraktować naukę. Oczywiście, iż masoński duch „Ciemnogrodu" nie jest w stanie tego zrozumieć, a raczej nie chce, bo to przecież śmiercią mu grozi niechybną. Toczy się więc walka cicha, ale nieubłagana. Z jednej strony żywioł czasów, które idą, z drugiej złośliwe tamy, stawiane przez intelektualnych starców z inteligencko-żydowskiego *ghetta*.

To też nadanie praw Wolnej Wszechnicy w Warszawie nie jest, jak chcą niektórzy, dowodem r o z w o j u nauki polskiej, raczej przeciwnie. Uczczono nieoczekiwanym aktem snobistyczne zapędy wykolejonych niedouków, jak uczyniono podobnie w przepisach ostatniej ordynacji wyborczej.

Podniesiono do godności wyższej uczelni gniazdo najmniej chyba roszczące sobie prawo do miana narodowego. W okresie bezrobocia oraz kryzysu nietylko ideowego, ale również i mater-

jalnego warstwy inteligenckiej, zatwierdzono nową wytwórnię dyplomów.

Czemu to wszystko przypisać? Najwyraźniejszą odpowiedź dał „Czas” w przypuszczeniu, iż chciano w ten sposób utworzyć przeciwwagę katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie. Wolna Wszechnica więc ma odegrać rolę jeszcze jednego gwichtu na szali równowagi wpływów. „Jeszcze jednego”, bo od lat już kilkunastu leży na niej już jeden, rzucony bezkarnie przez międzynarodowe żydostwo. Mało przecież kto wie, że niemal natychmiast po utworzeniu w Lublinie uniwersytetu, powstała tam, otworzona z wielkim na miarę światową hukiem wyższa szkoła talmudyczna. Przypominamy sobie, że w spisie szkół, których dyplomy uprawniały do brania udziału w wyborach senackich było również zamieszczone i Wyższe studjum talmudyczne. Dyskretnie, w tym jedynie wypadku, nie wymieniono miejscowości, w której się miało ono znajdować. Można się było więc domyśleć, że chodziło właśnie o... Lublin.

Wielce, przyznajmy, charakterystyczna jest ta walka z katolickim i narodowym duchem nauki oraz wychowania przyszłych pokoleń, prowadzona pod czujnem okiem wiceministra W. R. i O. P. księdza Żongołłowicza i wielce charakterystyczne jest owo łączenie dwu, nibyto odmiennych ciosów wymierzonych w jedyną katolicką wyższą uczelnię w Polsce — najbardziej scherlałego w wyrazie swego zacofańswa ortodoksyjnego żydostwa wraz z trybuną wolnomyślicielstwa i... postępu. A w sumie mamy żydowsko-ortodoksyjne wolnomyślicielstwo scherlałego i zacofanego postępu. Absurd? — Nie. Tylko dzisiejsza rzeczywistość

O FR. NOWICKIM — JAKO DZIAŁACZU

Z POWODU uwag prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego o politycznych poglądach Franciszka Siły-Nowickiego[1]) pozwalam sobie dodać parę przyczynków w tej kwestji, związanej jednocześnie z wydawnictwem akademickiem „Ognisko”, wychodzącem w latach, zdaje się, 1888 i 1889.

Właśnie w końcu r. 1886 a głównie w r. 1887 powstał w Polsce najpierwej w zaborach: austrjackim, rosyjskim i zagranicą tajny Związek Młodzieży Narodowej (zet), którego członkowie byli założycielami perjodyka „Ogniska”. Franciszek Nowicki należał do tej tajnej organizacji w Krakowie; niżej podpisany poznał go w tym charakterze we Lwowie na początku roku 1890.

Zupełnie słusznie pisze p. J. G. Pawlikowski o niesprecyzowanem obliczu polityczno-społecznem redaktorów i współpracowników „Ogniska”, gdyż w owych pierwszych początkach istnienia Z. M. N. należąca do niego młodzież, miała mocne odczucie patrjotyczne i narodowe, lecz w zakresie spraw społeczno-patrjotycznych były poglądy jej nieskrystalizowane (inne być nie mogły) i czasami dosyć rozbieżne.

Kilka lat wcześniej, rodził się w Polsce kierunek socjalistyczny, a rozbitki warszawskiego pierwszego „Proletarjatu” zbiegły zagranicę i wydawały perjodyk „Walkę klas” organ „międzynarodowej partji socjalistycznej”, z czego pokpiwał sobie ś. p. Plechanów, rosyjski emigrant socjalistyczny, który mówił: „dlaczego organ międzynarodowej partji socjalistycznej redagowany jest w polskim języku?

W łonie ówczesnych działaczy socjalistycznych była prawdziwa naganka na patrjotyzm polski i dlatego młodzież akademicka we wszystkich zaborach i zagranicą, o mocnem uczuciu narodowem i radykalnych poglądach w sprawach społecznych i ekonomicznych, nie mogła garnąć się pod sztandar socjalistyczny.

W latach 1889, 1890 i 1891 przebywałem we Lwowie i Szwajcarji i stykałem się właśnie z młodzieżą akademicką, a bliższe stosunki utrzymywali ze sobą studenci, należący do Zw. Mł. Nar.

We Lwowie młodzież, należąca wówczas do Zw. Mł. Nar., była w sprawach społecznych przeważnie radykalna, a w jesieni r. 1889 odbył się proces Związku, który się skończył uwolnieniem oskarżonych studentów ze Lwowa, Krakowa i Dublan: byli to Kozłowski, Klimaszewski, Wilczewski, Gorzycki i Homolicki.

W owym czasie ruch socjalistyczny we Lwowie stawiał pierwsze kroki, opierał się na nielicznych akademikach, zecerach i na robotnikach warsztatów kolejowych. P. Daniluk wydawał dwutygodnik „Pracę”, a z akademików poznałem wówczas przyszłych lwowskich działaczy socjalistycznych, Makłowskiego, Diamanda, Frenkla, Nachera i Breitera, z Krakowa zaś przyjechał Daszyński Ignacy. W tych właśnie czasach w Szwajcarji przedmiotem ostrej naganki socjalistycznej był ś. p. Bolesław Limanowski, powstaniec, socjalista i narodowiec, należący wówczas do „Ligi Polskiej” poprzedniczki „Ligi Narodowej”.

Jako reakcję przeciwko anty-patrjotycznemu stanowisku „międzynarodowej walki klas” założył emigrant z Kongresówki młody p. Barański w Paryżu miesięcznik socjalistyczny i narodowy „Pobudkę”, która wychodziła lat parę, do czasu jego przedwczesnej śmierci. To też młodzież z pierwszych lat istnienia Związku częściowo w późniejszem życiu zasilała szeregi ludowców w Galicji i socjalistów w obydwu dzielnicach, kiedy przywódcy socjalistyczni zagranicą zmienili firmę i utworzyli zagranicą i w b. Kongresówce Polską Partję Socjalistyczną.

Dopiero od tego czasu wśród młodzieży akademickiej zaczęło się odrazu lepsze różniczkowanie w poglądach narodowych, politycznych i społecznych.

FELIKS GODLEWSKI

[1]) Ob. „Myśl Narodowa” n-ry 45—47.

NAUKA i LITERATURA

HISTORJA LEKÓW

(W związku z jubileuszem 50-letniej pracy naukowej prof. Bronisława Koskowskiego).

P. BRONISŁAW KOSKOWSKI, profesor farmakologji, opracował i wydał „Zarys historji leków”, str. 281 z ilustracjami. Nakładem mag. farm. Fr. Heroda, redaktora i wydawcy „Wiadomości farmaceutycznych”. W tem pierwszem w naszej literaturze dziele, ujmującem w sposób szczegółowy i systematyczny dzieje farmacji, został przedstawiony od czasów najdawniejszych, w związku z przedmiotem, stan

kultury różnych krajów i ludów. Autor nie omawiał sposobu działania leków, ani poglądów i dokryn leczniczych, ale określił naukowo pochodzenie i istotę leków w danym czasie i kraju, co niemal symbolicznie obrazuje stan rzeczy.

W starożytności zawód lekarski wraz z aptekarskim jednoczył się z wykonywaniem zawodu kapłańskiego. Cierpienia, choroby i śmierć uważane były jako kara bóstw, a kapłan-lekarz był uprawniony tę karę znosić, choroby leczyć. Nadzwyczajnie z życia dzikich szczepów charakterystyczne są wiadomości, że pierwsze spostrzeżenia o działalności trucizn skłaniały do stosowania trucizn dla walki z nieprzyjacielem. Zatruwanie broni jadem gnijącego mięsa, jadem roślin i wężów, przyrządzanie tych trucizn przez czarodzieja dla celów walki lub t. zw. „sądów bożych”, o których rezultacie decydowało często przekupstwo, to ciemna karta obyczajowości ludów pierwotnych.

W południowej Azji, na półwyspie Malajskim, na wyspach Archipelagu Malajskiego, także w swych osiedlach Kamczadale, Korjacy, Czukcze i szczepy na Madagaskarze, Sumatrze, Borneo, w Afryce Arabowie, w kraju Somali, w Kongo, w Kalabrze, nad ujściem Nigru, krótko mówiąc, wszędzie, bo i w średnich wiekach w Europie, przejawiano wiele pomysłowości w wyszukiwaniu trujących wywarów z roślin i zwierząt. Starożytne księgi wiary, księgi historyków chińskich, studja przyrodnika Pliniusza wspominają, a hinduskie prawa Manu zabraniają używania broni zatrutej.

Z czasem, gdy przeciw działaniu trucizn zaczęto szukać lekarstw, nauka orjentowała się w naturze trucizn i próbowała je zastosować w sferze lecznictwa. Najdawniej, na dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa, zapoczątkowała i rozwinęła się swoista sztuka leczenia w Egipcie, gdzie Izydę, siostrę i małżonkę Ozyrysa, króla słońca, czczono jako boginię sztuki lekarskiej. Z pomników obrazkowych i piśmiennych, z pism na papyrusach i kamieniach, odcyfrowała późniejsza wiedza przepisy przyrządzania odwarów i naparów, preparowania rozmaitych roślin, plastrów, maści, balsamów, mydła, octu, kwasu azotowego, azotanu srebrowego i sztuki barwiarskiej. Zdziwienie i uśmiech politowania wywołają w dzisiejszym czytelniku wiadomości o ówczesnych lekach.

Lekarstwami były kości nietoperza, jaszczurki, krew psa, osła, gołębia, wnętrzności antylopy i kreta, macica kotki, żółć ryb, świni i wołu, szczecina, skóra, rogi i mleko różnych zwierząt. Prócz tych materjałów sporządzano leki z licznych minerałów, i może z lepszym od tamtych skutkiem, gdyż niektóre z tych leki, wprowadzone przez kapłanów egipskich, stosowane są w medycynie do dnia dzisiejszego. W każdym razie dążyło lecznictwo u Egipcjan ku wyższemu poziomowi, niż u Chaldejczyków, Persów i Medów, których kapłani, magowie, przepowiadali przyszłość, wypędzali djabłów przez rozpylanie „wody świętej”, a przedewszystkiem leczyli chorych śpiewami religijnemi i zaklęciami, odpędzającemi złe duchy. Magja odgrywała w leczeniu rolę dominującą. Pliniusz podaje próbki tej mądrości magów. I tak: mucha, owinięta lnem i noszona na szyi, miała chronić przeciw urokom spojrzenia. Wyraz Afryka jakoby chronił i leczył od ukąszeń skorpiona. Aby uchronić się od bólu głowy, należało strzyc włosy tylko 17 i 29-go dnia w miesiącu. Dla przeciwdziałania złu należało rozgnieść skorupkę zjedzonego jajka, albo splunąć trzy razy za siebie.

Istotny kierunek nauce lekarskiej dała dopiero Grecja, jej przyrodnicy, lekarze, filozofowie. Wprawdzie Grecy, choć w pracy na polu sztuk pięknych, historji, matematyki, fizyki i filozofji górowali nad wszystkiemi starożytnemi narodami, nie wydali w zakresie medycyny i farmacji wybitnych badaczów, nie mniej jednak otwarli dla ówczesnej umysłowości szersze widnokręgi. Najwybitniejszy z nich, Hipokrates, jak pisze p. B. Koskowski, „wyrwał sztukę leczenia z mroków guseł, uczynił ją sztuką świecką, oczyścił z zabobonów, zaklinań, cudowności i sprowadził na drogę badań praw natury”. Mówił Hipokrates, że najlepszym lekarzem jest natura i pomagał naturze, używając leków prostych. Celem przygotowywania tych leków zbierano i przechowywano w składach zioła i korzenie, otwierano sklepy, co stanowiło zarodek dzisiejszych aptek. Czynności te i pisma uczonych oddziaływały na myśl sąsiednich krajów, W Egipcie, za panowania Ptolomeuszów, założono w Aleksandrji szkołę, a studja w niej podzielono na 3 wydziały: lekarski, farmaceutyczny i chirurgiczny. Na dalszy rozwój nauki wiele wpłynął żyjący w Rzymie za panowania Nerona Dioskorides Pedanios, botanik, dokonujący badań podczas wędrówek po rozległem państwie rzymskiem. Także Pliniusz starszy, autor Historji Naturalnej w 37 księgach, zawierających kosmologję i meteorologję, geografję, etnografję, księgę o zwierzętach i roślinach w stosunku do lecznictwa i ogrodownictwa, i o wodach leczniczych. Później Galen, wsławiony rozpoznawaniem chorób i stosowaniem djety.

Omawia też prof. Koskowski udział astrologji w sferach magji i kabały, i zaznacza pomocnicze pośrednio znaczenie alchemji, to jest, z przymieszką mistycyzmu sztuki przeobrażania metali w srebro i złoto, poprzedzającej epokę chemji medycznej, zapoczątkowanej przez Paracelsa. Nie odrazu wyzwoliła się ta nauka z lecznictwa poprzednich wieków. Tak naprzykład, już bez zaklęć i zamawiań, ale jeszcze przy kolkach stosowano jako lek żywe stonogi z chlebem, w innych przypadłościach maść z raków żywcem upieczonych, Kąpiel z ugotowanych żab i mrówek, okłady z ususzonych jaskółek, na suchoty proszek z utartych ślimaków, i tym podobne cudactwa.

Równocześnie pracowały laboratorja, wzmagała się korespondencja uczonych, pomnażały się rezultaty badań, doświadczeń i rozmyślań. Ugruntowywała się współpraca lekarzy i farmaceutów. Odkrycia w zakresie fizyki i chemji, wraz z rozwojem nowoczesnej techniki, zbliżały naukę do prawdy. Wyliczyć, streścić, przedstawiony w „Historji Leków” prof B. Koskowskiego dzisiejszy stan farmakologji — niepodobna. Cechuje to dzieło, dzieło całego życia, zawodowa uniwersytecka wiedza, wszechstronna znajomość światowej literatury farmakologicznej i dar niezwykle zajmującego opowiadania.

Wydanie książki przypadło na czas jubileuszu 50 letniej pracy zawodowej autora i w historji nauki jest uwidocznieniem jego zasług.

A. W.

ZE ŚWIATA NAUKI I LITERATURY

W Poznaniu powstało Tow. Literackie im. Kasprowicza, mające na celu popieranie badań nad twórczością Kasprowicza oraz nad twórczością regjonalną Wielkopolski. Na początek mają być wydane hymny Kasprowicza i jego portret.

*

W Poznaniu odbył się w tych dniach Zjazd Kół Polonistycznych akademickich ze wszystkich uniwersytetów polskich. Charakterystyczne jest, że Zjazd zademonstrował przeciwko żydom w polonistyce i odmówił prawa referatu delegatowi żydowi z Warszawy.

*

W dn. 25 b.m. odbyło się doroczne publiczne posiedzenie Warsz. Tow. Naukowego. Przewodniczył prezes Tow. prof. W. Sierpiński. Na członków zwyczajnych Tow. powołało: prof. Wędkiewicza, prof. J. Krzyżanowskiego i kilku uczonych zagranicznych. Na zakończenie prof. Edward Loth wygłosił świetny wykład o rozkwicie w naszych czasach nauki o człowieku.

*

Celem uczczenia 10-tej rocznicy zgonu Wł. St. Reymonta, laureata nagrody Nobla, wdowa po pisarzu wyznaczyła jako pierwszą nagrodę zł. 2.000.—, a Zakład Narodowy im. Ossolińskich jako drugą nagrodę zł. 1.000.—, za najlepsze prace o życiu i całokształcie twórczości Wł. St. Reymonta

Prace dotychczas nieogłoszone, nie przekraczające 15 arkuszy druku formatu naukowego (63 × 95), składane być mają pod adresem: Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie na ręce Dyr. D-ra L. Bernackiego, w terminie ostatecznym do 1-go maja 1936 r., pod godłem, z kopertą zaklejoną, która zawierać ma imię, nazwisko i dokładny adres autora pracy.

Przewodniczący sądu konkursowego: Prof. Ignacy Chrzanowski, członek Pol. Akademji Um. Członkowie: Prof. Tadeusz Zieliński, Stanisław Pigoń, prof. Uniw. Jag., Józef Ujejski, prof. Uniw. Warsz., Konrad Górski, prof. Uniw. Wileńskiego, Roman Pollak, prof. Uniw. Poznańskiego, Henryk Życzyński, prof. Uniw. Lubelskiego, Ludwik Bernacki, dyrektor Zakładu Nar. im. Ossolińskich, Bronisław Laskownicki, prezes Syndykatu Dzien. i Lit.

Ogłoszenie nagród musi nastąpić najpóźniej 1 go sierpnia 1936 r. Nagrodzone prace bębą własnością autorów, a prawo pierwszeństwa wydania zastrzega sobie Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

MUZYKA

FILHARMONJA.—„Przygody Sowizdrzała" Ryszarda Straussa i „Pietruszka" Igora Strawińskiego, odegrane jednego wieczoru—to pomysł bardzo dobry. Daje możność porównania, wprowadza w treść muzyki podobną, świat ludowej bajki. Dzisiaj „ludowej", a kiedyś? Czy nie jest zastanawiający ów ciągły nawrót do kolorowego błazna, sowizdrzała, napchanego trocinami z drewnianemi głowami kukiełek z teatru marjonetek, cierpiących po ludzku, ludzkich, bardzo ludzkich swemi przeżyciami wewnętrznemi, pod komiczną, barwną powłoką postaci włóczącego się od wsi do wsi, od jarmarku do jarmarku rozśmieszającego swem pośmiewiskiem teatru?

Wesołego Sowizdrzała powieszono wkońcu za jego figle, ale postać jego ożywia się w niezliczonych wersetach opowiadań wieczorną porą. Rozporządzający barwną paletą barw instrumentacyjnych, pan orkiestry R. Strauss zaklął go również w poemat symfoniczny, tak jak Strawiński w szalonym, żywiołowym balecie kazał tańczyć głupawemu parobkowi. Tańczyć z obłędnej miłości wśród korowodu mamek, niedźwiedzi na łańcuchu i szczerego śmiechu gawiedzi.

Mimo podobnego założenia („Przygody Sowizdrzała" pisane były początkowo dla sceny) różnica między dziełem wielkiego kompozytora niemieckiego i genjalnego kompozytora rosyjskiego niemała. Przedewszystkiem uderza skala talentów. Pozatem sposób wypowiadania się. Strauss kreśli dzieje i przygody popularnego Tila swoim językiem, Strawiński starał się pokazać barwę gwary ludowej. Stąd „Pietruszka" ma w swej sile coś z wyrazu prymitywu. Świetne są owe monotonne, rytmiczne dłużyzny.

Wykorzystanie orkiestry doprowadzone niemal do krańcowości, przy jednoczesnem kategorycznem wymaganiu, ażeby grano jaknajbardziej topornie, bez cienia, śladu jakiejkolwiek kultury. Poprostu ordynarnie. Do szczytu wyraz żywotności dochodzi w innym utworze „Obrzędzie Wiosny". Niestety, mimo zapowiedzi, nuty z Paryża dotąd jeszcze nie nadeszły.

„Pietruszkę" winniśmy jaknajszybciej oglądać na scenie. Nawet „Sowizdrzała", chociaż Strauss zmienił pierwotny pomysł i zrobił z dziwacznych Tillowskich przygód poemat symfoniczny. Programowość jego jest jednak tak wyraźna, tak się aż narzuca, że współczesny teatr nie powinien stracić okazji.

A jednak wszystko to jest jedynie sferą pomysłów...

Koncert zawierał jeszcze w swoim programie „Korsarza" Rytla oraz symfonję *e-dur* Dukasa. Mimo, iż orkiestrę prowadzi Emil Cooper, Dukas nie wywarł większego wrażenia. Przedewszystkiem za słabe były skrzypce w pierwszej części, pozatem wypieszczona, wypracowana twórczość zmarłego niedawno kompozytora nie „bierze" nas dzisiaj, nie porywa. Na dukasowską puściznę możemy już dzisiaj patrzeć tylko oczami objektywizmu. I objektywizm każe nam stwierdzić wiele cech dodatnich: znawstwo, poczucie orkiestry, koncepcję twórczą oraz idealną, wysubtelnianą uczciwość artystyczną. Niezadowolony Dukas niszczył swoje utwory, a przed śmiercią spalił wszystkie te, których nikt jeszcze nie znał.

Jego wiedza i kultura muzyczna stwarzały zeń typ doskonałego pedagoga. Rozumiał swoich uczniów jako produkt innej epoki, której nie mógł nadążyć. Jak każdy z ludzi nieceniących więzów materjalnych cieszył się następnemi pokoleniami, które wychowywał.

W wieczór muzyki o charakterze dynamicznym wpleciono koncert skrzypcowy Jana Sibeliusa pełen spokoju i typowo północnej rozlewności. Odegrała go młoda skrzypaczka, laureatka warszawskiego konkursu, Ginette Neveu.

Na zakończenie drobna uwaga. Afisz Filharmonji, omawiający wykonanie świetnego utworu Strawińskiego, opatrzył go tytułem „*Petrouschka*". Dlaczego użyto akurat takiej pisowni —trudno zrozumieć. Jeśli snobizm, to bardzo kiepskiego gatunku.

W. NARUSZ

FILM

PAN: „Chińskie morza", reż. Tay Garnett, film amerykański. Film typowy dla produkcji amerykańskiej, o dość błahej treści, ale zrobiony z dużym temperamentem i rozmachem. Robota, pod względem technicznym zwłaszcza, bez zarzutu; technika plus doświadczenie reżyserskie sprawiły, iż całość posiada wiele momentów prawdziwie filmowych, w których słowo staje się nieważne, a na pierwszy plan wysuwa się dynamika obrazu. Z przekonywającą siłą oddano burzę na morzu; jej obrazy na pokładzie, oraz harce sprzętów wewnątrz statku prowadzą w krainę igraszek najczystszem tworzywem filmowem. Tempo jest wartkie, a początek, dzięki umiejętnej pracy operatora, napełnia prostokąt ekranu płynącą jak potok treścią plastyczną, ciągle ruchliwą i zmienną.

Obsada aktorska pierwszorzędna.

CAPITOL: „Jaśnie pan szofer", reż. M. Waszyński, wytwórnia „Urania".

„Pan szofer" posiada może lepszy scenarjusz, niż wiele innych naszych filmów krajowej produkcji, mniej luk i pustych miejsc w całości, pozatem nieźle rozwijający się tok fabuły, ale jednocześnie—wielkie ubóstwo treści wizualnej. Przeładowany djalogami, które zbyt wiele, jak na film, treści całego utworu zawierają, jest właściwie, w znacznej swej części, sfilmowanym teatrem. Wrażenie to potęguje jeszcze przerzucenie na barki aktorów całkowitego trudu rozśmieszania publiczności (w filmie aktor powinien być raczej wykonawcą dowcipu, a nie jego źródłem).

Ponieważ jednak widownia polskie djalogi rozumie, a Fertner nie stracił jeszcze kredytu, zwłaszcza u młodocianych widzów, więc jego znane gierki i chwyty budzą raz po raz śmiech. Ludziska się śmieją już z tego, czem ich poczęstowano, więc, mój Boże, poco się jeszcze starać o jakieś tam szlifowanie, ulepszanie filmu? Tak zapewne rozumowali (znając naszą publiczność) jego autorzy i zrezygnowali b. chętnie z tych ambicyj. Skutkiem tego „puszczenie" strony wizualnej jest aż nadto widoczne i rażące. Mamy tu nawrót do przebrzmiałego — jak myśleliśmy — prymitywu fotografowania aktorów rozmawiających, w pozycji stojącej, lub siedzącej. Ostatecznie mogliby aktorzy i tyle gadać, ale przytem trzeba, żeby się coś za nim (w tle) i wokół nich działo. Gdy aktor zaczyna mówić, ruch w obrębie prostokąta ekranu nie powinien bynajmniej zamierać.

Brak naszemu filmowi właśnie tego, co stanowi kardynalną zaletę, omówionych wyżej, „Chińskich Mórz". Rozumiemy dobrze, iż do niektórych efektów, tam stosowanych, zabrakłoby u nas środków technicznych. Ale nie o wszystkiem decyduje technika, to pewne, że dla filmu szczęśliwe pomysły są rezultatem inwencji i pomysłowości reżyserskiej, lub operatorskiej. W „Jaśnie panu szoferze" np. część akcji odbywa się w podróży, a część w Krynicy. Mimo to nie wyzyskano nawet tych atutów (podróż: ruch i widoki), ani pięknych okolic Krynicy, jako lepszego, od wnętrz atelier tła dla wielu djalogów w tej części filmu.

Co do tematu, pomysł komedji znowu oparto na nieporozumieniach, wynikłych z przebrania się, tym razem hrabiego za szofera. Hrabią-szoferem jest Bodo i choć inaczej wynika z treści, skłonni jesteśmy mniemać, że to raczej prawdziwy szofer, a nie przebrany hrabia. Bodo niewiele ma w sobie z rasowego amanta, właściwsze są dla niego role komedjowe, charakterystyczne. Ciotkę hrabiego gra znakomita artystka, Stanisława Wysocka i gdy panienka, zakochana w przebranym szoferze, mówi o niej do ojca: „to jednak musi być prawdziwa hrabina" — przyznajemy jej zupełną słuszność.

Na zakończenie uwaga, a raczej parę uwag: śluby cywilne w Warszawie nie istnieją, a gdyby nawet istniały, urzędnik stanu cywilnego nie może w tekście urzędowym wymieniać tytułu hrabiowskiego, skoro tytuły uchwałą konstytucji zostały zniesione i wszyscy jesteśmy tylko obywatelami Rzplitej. Pozatem nie mówi się po polsku: „ile w majątku ma?", bo w takim razie zawsze trzeba dodać — czego? krów, świń, ornej ziemi?

KANDYD

ZMARLI

Ś. P. PIOTR CHOYNOWSKI

ZMARŁ w sanatorjum w Otwocku znany chlubnie powieściopisarz ś. p. Piotr Choynowski.

Urodzony w Warszawie w r. 1885 część znaczną lat szkolnych spędził w głębokiej Rosji, kończył wykształcenie w Warszawie na politechnice, a potem (1908) wydział historyczno-filozoficzny w Zurychu i w Krakowie (1912).

Słaby na płuca, leczy się w Zakopanem, od r. 1926 stale zamieszkuje w Warszawie.

W latach 1920 — 22 redaguje „Tygodnik Ilustrowany". W r. 1930 otrzymuje nagrodę Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy. Od listopada 1933 r. jest członkiem polskiej Akademji Literatury.

Wydał: „Zdarzenie" (nowela, 1912, wydanie zmienione p. t. „Kij w mrowisku" — 1923), „Historja naiwna" (nowele — 1913), „Ruchome piaski" (dramat — 1913), „Pokusa" (nowela — 1918), „Kuźnia" (powieść z lat 1861 - 63 — 1919), „Dom w śródmieściu" (powieść współczesna — 1923), „Młodość, miłość, awantura" (powieść współczesna — 1926), „O pięciu panach Sulerzyckich" (nowele — 1928), „Rzeczy drobne i zabawne" (nowele — 1930), „W młodych oczach" (powieść — 1932).

Jako pisarz traktował zawód swój serjo, znakomity stylista, szanował mowę polską. Jako człowiek cieszył się poważaniem. Zmarł przedwcześnie ku ogólnemu żalowi i ze stratą dla literatury.

NOWE KSIĄŻKI

Gawecki Bolesław dr. fil. Szkice filozoficzne. Warszawa 1935. Skład główny Książnica-Atlas. S. 128.

Grzędzielska Marja. Rym klasyczny polski i początki rymu romantycznego. (Feliński i Mickiewicz do r. 1822). Lwów 1935. Nakładem „Przeglądu Humanistycznego". S. 138 i tab. 45.

Koskowski Bronisław. „Zarys historji leków". Przyczynek do historji farmacji. Bibl. Wiad. Farm. t. 25. Warszawa, 1935. Nakładem Fr. Heroda. Str. 298.

Lorentowicz Jan. „Czterdzieści lat teatru", t. IV i V. Współczesny teatr polski, tomy 1 i 2, I str. 432, II str. 377. Warszawa, 1935. F. Hoesick.

Birkenmajer Józef. „Wniebowzięcie Matki Boskiej w Rzymie 996 r." Odbitka z „Głosu Narodu". Kraków, 1935. Str. 8.

Chwistek Leon. „Granice nauki". Zarys logiki i matodologji nauk ścisłych. Lwów, 1935. Książnica - Atlas. Str. XXIV i 264.

Szumilas Paweł. „Hanusine serce". (Powieści). Warszawa, 1935. Dom Książki Polskiej.

Życzyński Henryk. „Marchołt" Kasprowicza. Lublin, 1935. Str. 16 (odb. z „Prądu").

Wildecki H. „Niebezpieczeństwo żydowskie". Poznań, 1934. Skład główny „Gryf", Wyspiańskiego 16. Str. 96.

Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu. T. X, zesz. 1—2.

Claparède Ed. „Jak rozpoznawać uzdolnienia uczniów". Przekład Justyny Jastrzębskiej. Przedmowa prof. St. Baleya. Warszawa, 1935. Książnica-Atlas. Str. 295.

Almack John. „Wychowanie obywatelskie". Przekład J. Piotrowskiego, przedmowa J. Chałasiński. Warszawa, 1935. Książnica-Atlas. Str. 328.

Ruch Literacki. Nr. 4—5.

Wereszczyński Antoni. Wiadomości o Polsce współczesnej. Cz. I. Ustrój i administracja Państwa. Lwów 1935. Ossolineum. S. 315.

Grot Juljusz. Sprawy ludzkie. Poezje. Warszawa 1935. Dom K. P.

Grabski Władysław. „Idea polska". Warszawa, 1935. Dom Książki Polskiej. Str. 191.

Piasecki Eugenjusz dr. prof. Uniw. „Zarys teorji wychowania fizycznego". Lwów, 1935. Ossolineum. Str. XII i 413.

JAK PISANO W ABISYNJI

W OSTATNIM numerze paryskiego tygodnika literackiego „*Candid'e*" znajdujemy ciekawostkę, która — jak przypuszczamy — zainteresuje czytelników „Myśli Narodowej". Ciekawostką ową jest list, napisany w roku 1880 przez późniejszego cesarza abisyńskiego Menelika, będącego podówczas dopiero rasem prowincji Szoa, do Gambetty. Abisyńczycy podówczas zabiegali się skwapliwie o przyjaźń Francji, szukając w niej oparcia przeciwko apetytom terytorjalnym Włoch i Anglji. Oto treść listu:

„Menelik Drugi, z Bożej łaski władca kraju Szoa do Pana Leona Gambetty, prezydenta Izby Deputowanych.

Dnia 1 listopada 1880 roku.

Jak się Pan miewa? My, dzięki łasce Wszechmogącego, miewamy się bardzo dobrze i armje nasze również. Najpierw prosimy żeby Pan przyjął nasze najlepsze życzenia zdrowia i wszelakiej pomyślności. Poczem piszemy co następuje:

Doszły Nas z Europy słuchy o Panu, że jest Pan człowiekiem bardzo oddanym swemu krajowi. Otóż ludzie, którzy poświęcają się dla swej ojczyzny, posiadają w pełni Naszą sympatję. Skłania nas to do zaofiarowania Panu Naszej przyjaźni i przesłania wyrazów poważania. Prosimy, żeby Pan je przyjął.

Przy tej samej okazji piszemy do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Wiele żądamy i spodziewamy się również wiele od wielkiego narodu francuskiego, który pierwszy przyniósł do Naszego kraju ideję cywilizacji. Wiemy, że Pan jest obrońcą i protektorem uciśnionych. Zwracając się do Pana żywimy najmocniejsze przekonanie, że uczyni Pan coś dla naszego Narodu. Pragniemy, aby dobrodziejstwa cywilizacji przenikały do nas swobodnie. Nie będzie to rzeczą możliwą, dopóki się będą rządzić w Naszym kraju mocarstwa, mające interes w tem, aby utrzymywać nas w jaknajwiększej nieświadomości spraw europejskich.

Zanosimy życzenie, żeby Pan życzliwie przyjął Naszą prośbę i aby Pan Bóg natchnął Pana życzliwością dla Naszego Królestwa, które — jak się obawiamy — bardzo dziś potrzebuje szlachetnej pomocy.

Pozwalamy sobie przez zaufanych wysłańców Naszych przesłać Panu, jako świadectwo Naszej głębokiej dla Pana przyjaźni:

1) Dyplom, krzyż i Wielką Wstęgę Naszego Orderu „Honoru i Przyjaźni".

2) Płaszcz wojenny — odznakę wielkich dygnitarzy stanu.

3) Tarczę, dwie włócznie, dwa „manchia", czyli szklane puhary do picia. Przedmioty owe pozatem, że są odznaczeniami zaszczytnemi, posiadają jeszcze tę skromną zaletę, iż są wytworami narodu w Europie nieznanego.

Prosimy Pana Boga, żeby zesłał na Pana wszelkie swoje dobrodziejstwa".

Czasy się zmieniły i zmieniła się polityka Abisynji. Poparcia, którego przeciwko Włochom Menelik poszukiwał we Francji, następca jego Haile Selassie poszukuje dziś w Anglji, popierającej niegdyś Italję przeciwko Menelikowi.

POKŁOSIE

TARGI O NIEDŹWIEDZIĄ SKÓRĘ

W OSTATNICH tygodniach w prasie pełno jest wzmianek, wiadomości i dyskusyj na temat kryzysu, inwestycyj, płac urzędniczych, obniżek, redukcyj, kumulacyj, siły nabywczej i t. p. Sądząc z masowego użytku w tych dyskusjach przeróżnych terminów naukowych, trzeba przyjść do wniosku, że ród uczonych ekonomistów rozmnożył się u nas nadzwyczajnie. Aparat słowny jest bardzo ozdobny, terminy takie, jak inflacja, deflacja, dewaluacja, tylko migają w powietrzu, ale rezultat tych dociekań bywa nieraz wprost zabawny. Tak np. jeden z czołowych ekonomistów obozu rządzącego, b. minister skarbu p. I. Matuszewski, ogłosił w czasopiśmie „Polityka Gospodarcza" artykuł p. t. „Inwestycje państwowe i konjunktura", artykuł długi i pełen owej modnej uczoności, a wynikiem jego jest teza, którą w prostych słowach można wyrazić tak: „kto w dobrych czasach nie wyda wszystkiego i porobi zapasy, ten w czasach gorszych może sobie temi zapasami pomóc". Trochę to wygląda na dysertację profesorską z dawnych *„Fliegende Blätter"*.

W sprawie urzędniczej pisze się o wielu tej kwestji aspektach, lecz nie czyta się prawie wcale o fakcie, stanowiącym istotne sedno zagadnienia, mianowicie o tem, że Polska wyhodowała sobie, zwłaszcza w ciągu lat ostatnich, biurokrację, której nie jest w stanie utrzymać. Rząd, stykający się z realnościami kasowemi, reaguje na ten objaw w sposób najłatwiejszy, obniżając płace; urzędnicy protestują, domagają się utrzymania obecnej stopy życia. Trudno oczywiście od nich wymagać, żeby wskazywali sami na konieczność amputacji urzędów; jest naturalne, że wytykają tylko zbyt wysokie pobory niektórych kategoryj. Te wysokie pobory, a zwłaszcza skandaliczne nieraz kumulacje synekur, są oczywiście przejawem daleko posuniętej demoralizacji, są sprawą bardzo ważną, opinja nie powinna spuszczać ich z oka, ale są to sprawy innej kategorji, nie ekonomicznej, jeno moralnej. W ekonomji narodu stanowią stosunkowo drobną część i uzdrowienie tej ekonomji leży w innej płaszczyźnie. A tymczasem jakoś osłabło w publicystyce naszej twierdzenie, że jedna jest tylko słuszna droga przed nami, mianowicie znaczne zmniejszenie liczby urzędów i urzędników. Rząd nie zabiera się do tej koniecznej operacji. Utrzymuje armję urzędniczą w niezmienionej sile, robi ją tylko gorzej płatną i w dodatku oświadcza, że to ma być tylko zarządzenie chwilowe, a gdy się sytuacja poprawi, to wszystko wróci do dawnego. Nic dziwnego, że urzędnicy w odpowiedzi wyszukują i wskazują rządowi, na jakie to jeszcze wysiłki spogłeczeństwo mogłoby się zdobyć, jak całe bogactwo zasobów narodowych uruchomić, żeby móc swą biurokrację należycie opłacać, zapewnić jej odpowiednią, kulturalną stopę życia.

Tak się oto odbywa pewnego rodzaju targ o skórę niedźwiedzia, a ten myśli sobie: trudno, sam nie jestem Anglikiem i nie mogę swoich władców opłacać na wzór zachodnio-europejski. Pamiętam czasy, kiedy skromny pracownik, nauczyciel wiejski, pobierał w mojej okolicy 13 rb. 50 kop. miesięcznie. Dziś płaca ta wynosi nieco więcej niż 200 złotych (na złoto jest więc czterokrotnie wyższa), a nierzadkie są wypadki, gdy tacy skromni funkcjonarjusze, jeżeli ich jest para i oboje uczą, zarabiają powyżej 500 złotych miesięcznie i to na wsi! Mają więc dochód, o jakim dziś właściciel kilkudziesięciu włók, obszarnik, nie marzy nawet. Ale to są przynajmniej pracownicy pożyteczni, cóż mam myśleć o tej rzeszy, która zajmuje się tylko mnożeniem papierków!

Urzędnicy łudzą się, jeżeli przypuszczają, że opinja szerokich kół społeczeństwa podziela ich narzekania na upośledzenie. Od dłuższego już czasu są warstwą uprzywilejowaną w porównaniu z produkcyjnie pracującą rzeszą ludności. Otrzymują regularne płace, które na prowincji przynajmniej zapewniają dostatnie utrzymanie i mogą stanowić przedmiot zazdrości dla borykających się ciężko z trudnościami życia zwykłymi płatnikami podatków. Opinja o stosunku urzędników do społeczeństwa, o ich fachowości i pożytku ich pracy jest też wcale bynajmniej nie pochlebna. Obywatel widzi dobrze ich dyletantyzm, pokrywany szumną frazeologją, podobnie, jak owe dyskusje, o których była mowa na początku.

Nie wypływa z tego, żeby społeczeństwo chętnie widziało istnienie źle płatnej a licznej rzeszy urzędniczej. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że to byłaby jeszcze gorsza klęska. Prędzej czy później zwycięży opinja, domagająca się redukcji urzędów, stworzenia lepszych warunków pracy dla dorastającego pokolenia wzamian za odebraną nadzieję „zawieszenia się" przy aparacie państwowym. To będzie dopiero rozwiązanie zagadnienia. Obecnie jesteśmy jeszcze w okresie targów, które do niczego nie doprowadzą.

ARGUS

NA MARGINESIE

Organ akademika literatury, p. Rzymowskiego, „Kurjer Poranny" (nr. 325) dostrzegł istnienie kwestji żydowskiej i wnet się w niej zorjentował:

— „Sprawa żydowska" — pisze — „jest u nas sprawą poważną, a l e i t r u d n ą, dlatego też z a p e w n e nikt się nią poważnie zająć nie chce"...

Głębokie to spostrzenie, ale jakże wobec niego wygląda legenda, że sanacja pomajowa wszystkie wielkie zagadnienia rozwiązała? Pokazuje się, że sprawą żydowską nie zajmowała się wcale, „Kurjer Poranny" nawet wyjaśnia — dlaczego. „Zapewne" dlatego, że jest „poważna i trudna".

Napewno dlatego!

*

Kiedy wejdziesz na Kasprowy Wierch, nie krzycz: Panama! Po polsku mówi się: Panorama. Wincenty Pol pisze:

W góry, w góry, miły bracie —
Panorama czeka na cię!

*

Czynniki gospodarcze wyrażają opinję, że deficyty kolejki linowej łatwo będzie pokryć dochodami z hodowli szarotek, tak bardzo dotąd zaniedbanej.

Wawrzyn i szarotka — oto hasła radosnej twórczości gospodarczej i kulturalnej na dobę obecną.

*

Opinja publiczna bez pomocy Akademji potrafi darzyć wawrzynem. W ostatnich czasach wśród nieustających konkursów rekord zdobyły:

W zawodach o szczyt moralności publicznej — budowa kolejki na Kasprowy Wierch,

w zawodach o szczyt inteligencji — pomysł grupowania posłów w parlamencie według prowincyj,

w zawodach o dwuznaczność — polityka zagraniczna „sanacji".

*

Osuszyć błota poleskie — to zadanie niemałe, jeszcze większa sztuka zasypać glinianki w Warszawie. Zadanie niewykonalne z powodu braku pieniędzy.

Ale zrobić błoto na Kasprowym Wierchu — to sztuka prawdziwa! I na to pieniądze się znalazły.

Błoto dosięgło już w Polsce szczytów tatrzańskich.

Do numeru niniejszego załączamy blankiet przekazowy na P. K. O. nr. 3.105.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ“

NA ROK 1936

PRENUMERATA CAŁOROCZNA ZGÓRY 32 ZŁ.

PÓŁROCZNA 17 ZŁ.

KWARTALNA 9 ZŁ.

Do niniejszego numeru naszego tygodnika załączamy blankiet nadawczy P. K. O. konta czekowego numer 3105. Można również przesyłać prenumeratę do 15 zł.—bezpłatnie za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych, które można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

NOWOŚĆ!!

Zygmunt Wasilewski

ASPAZJA I ALCYBJADES

Z dziejów powieści warszawskiej

Cena zł. 3.

Tegoż autora

NORWID

(Dzieło nagrdzone przez Polską Akademję Umiej. w r. 1935)

Cena zł. 5 (z przes.).

Nabywać można w administracji „Myśli Narodowej“ lub w redakcji.

Konto w P. K. O. Nr. 3.105.

Żądać w księgarniach!

JUDAICA

DIDIER STAN. Rola neofitów w dziejach Polski — Cena zł. 2.50
Dla prenum. „Myśli Nar.” — zł. 1.50

KRASNOWSKI ZBIGNIEW. Światowa polityka żydowska — Cena zł. 4.—
z przesyłką — zł. 5.—

SNOPEK KAZIMIERZ. Zmienianie nazwisk. — Cena zł. 2.—

Do nabycia w Administracji „MYŚLI NARODOWEJ“
Warszawa, Al. Jerozolimskie 17.

Należność można wpłacać na konto czekowe P. K. O. „Myśli Narodowej“ Nr. 3105.

TREŚC:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.